

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki, skreślił ks. Karol Niedziałkowski Biskup Łucko-Żytomierski (d. c.)
 Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Z literatury. Wacław Gąsiorowski i jego powieści Napoleońskie, przez Novusa. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki.

skreślił

X. Karol Niedziałkowski,

Biskup Łucko-Żytomierski.

(Dalszy ciąg.)

Takie ułatwienie jednak nie na wiele się przyda, gdyż znowu powraca toż samo uporcezywe pytanie: Zkąd to wiadomo? Bo przecież tylko w ziemiach, nad którymi Krzyż panował i panuje, ludzie żyją umysłowo, tylko chrześcijańska Europa góruje nad innymi częściami świata, od niej idzie światło, cywilizacja, w niej roi się od wynalazków¹⁾. Kolumb był wierzącym i pobożnym; to mu nie przeszkodziło odkryć Ameryki; kiedy był wysłany i odsyłany z niczem, podtrzymał go i pocieszył tylko przyjaciel zakonnik; Kopernik był kapłanem — i zatrzymał słońce. Okowy dogmatyczne nie przeszkadzały Bramantym, Michałom Aniołom, Tassom i t. p. tworzyć arcydzieła, do których nawet zbliżyć się nie mogą artyści i poeci zwolenni z oków wiary. Poeci... Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, obciążeni kajdanami dogmatyzmu, latali pod obłoki; wyzwoleni z przesądów współcześni rymopisowie chodzą, niektórzy wprost nurzają się w błocie. P. Chmielowski, chociaż zwolennik wyzwolonych teoryj, nie dorówna St. Tarnowskiemu w literaturze, ani p. Austen, chwalec nagości, Matejce w malarstwie. Mógłbym stać się nudnym (może już nim jestem nawet), gdybym chciał wyliczać uczonych, artystów, poetów katolików i innych chrześcijańskich wyznań, którym ich wiara nietylko nie przeszkodziła w postępie, ale owszem do niego prowadziła. Codziennie, zwłaszcza zagranicą, spotykają się katolicy na czele literatury, nauki, przemysłu, i trzeba szczególniego zaślepienia i sporej dozy bezwstydu, żeby wobec faktów naocznych i dotykalnych, móż rozprawiać o kajdanach dogmatyzmu i ich szkodliwości; trzeba też mieć do tego szczególnie potulną i niekrytyczną publiczność. O to zresztą ostatnie nie trudno — taką właśnie mamy.

Skoro fakta obalają jaką teorię w praktyce, właściwie niema już żadnego interesu, ani żadnej racyi do rozbierania jej zasadniczo; moglibyśmy więc, stwierdziwszy, na co patrzymy codziennie, że wiara żadnych oków, przyniatających do ziemi, na ludzi nie nakłada, na tem przestać; żeby jednak nie sobie nie mieć do wyrzucenia, poświęcimy jeszcze chwilkę teoretycznemu rozważaniu omawianego zarzutu.

Każda religia, jak już powiedziałem wyżej, ma za zadanie wskazać człowiekowi jego początek i cel,

¹⁾ To tak dalece jest prawdą, że głosiciele bezwyznaniowego postępu uporcezywie trzymają się pnia chrześcijańskiego i nie spieszą z uszczęśliwieniem za pomocą swego systemu milionów pogan i mahometan. Naturalnie, jemiola jak każdy pasożyt, zasadzona na pniu uschłym, uschnie także, bo nie ma soków, które wyciągać może; rak, wycięty z ciała, zginie, bo niema organizmu, któryby mógł toczyć.

jego stosunek do świata nadprzyrodzonego, sposoby dojścia do celu pozagrobowego, przez życie odpowiednio urządzone, a nietylko wskazać lecz i dostarczyć ich także. Od tego, w jaki sposób to czyni, zależy wpływ jej dobry lub zły na swoich wyznawców, że zaś tylko prawdziwa religia może człowiekowi wskazać drogę prawdziwą, więc tylko ona jedna może mieć wpływ dobry — nie hamując tam gdzie hamulec niepotrzebny, podnosząc tam, gdzie podnieść trzeba, oświetlając to, co przez religię oświetlonem być powinno i taktiem właśnie światłem, jak potrzeba. (O środkach dźwigających i pouczających na ten raz nie mówię). Jakie są główne zasady chrześcijańskie, wiemy; wiadomo wszystkim także, że wiara nasza stawia przed człowiekiem, jako cel ostateczny, wieczną i nieskończoną szczęśliwość, dla osiągnięcia której trzeba się wstrzymać od wszelkich grzechów i wypełniać wszystkie cnoty. Wiare tę naszą przeciwnicy mają za czezy wymysł, i przeciwstawiają jej wyniki czystej nauki, twierdząc, że niemi tylko kierować się mamy w życiu, bo one tylko są stałe i dowiedzione, że nad to wiara hamuje jej postępy. Czy jednak naprawdę zachodzi między teorią wiary a teorią nauki jaki stosunek, a przedewszystkiem stosunek wrogi? Nauki mają początek i cel, przynajmniej najbliższy, bezpośredni, czysto ziemski; zajmują się one ziemią i światem jej najbliższym, ale materyalnym; rodzi się więc pytanie, dlaczego te dwie kategorie, jedna zajęta ziemią, a więc dość ograniczona, druga przeważnie Niebem i przyszłością, a w każdym razie żyjąca na gruncie nadprzyrodzonym, mają sobie przeszkadzać, kiedy z natury swej nadto się chyba spotykają. „Wszystko uczynił (Bóg) dobre czasu swego, a świat podał rozbieraniu ich, (ludzi)“, powiada Pismo S te (Eccle. III. 11) i w tej właśnie umiejętności zachowania właściwych granic tkwi jedna z cech prawdziwej wiary, tylko że mało ludzi ocenić ją należycie potrafi. W rzeczy samej są nauki, które nie mają z religią żadnego bezpośredniego związku; czy matematyk wierzy w Trójcę Świętą, czy jest wyznawcą Buddy, — dla algebry i geometrii jest to rzeczą obojętną; czy geograf będzie uczęszczał do Komunii S-tej, czy też po pijanemu napadał z kijem w rękę przeciwników, obaj jednakowo prawić będą o Nilu błękitnym, o Ukajali, albo o płaskowzgórzu Wałdajskim. Medycyna ze swemi rozgałęzieniami, algebra, fizyka, trygonometria, astronomia, geometria nie mają bezpośredniego związku z religią. O literaturze i historii nie mówię, poglądy na nie zbyt są chwiejne, zbyt licznym ulegają zmianom, żeby mogły rościć pretensję do zastąpienia w jakibądź sposób religii; toż samo, tylko bodaj w jeszcze wyższym stopniu powiedzieć można o filozofii która w obozie naszych przeciwników w każdej prawie głowie inną przybiera formę, zgadzając się tylko w zaprzeczaniu chrześcijańskiej zasadzie. Zresztą filozofii, do nauk ścisłych nie zaliczają. Pozostają więc tylko nauki przyrodnicze, które w niektórych, bardzo nielicznych zresztą punktach, mają styczność z wiarą. Zauważ-

my jednak, że wnioski z takiego zetknięcia wyprowadzane są natury filozoficznej, na rozwój zatem nauki przyrodniczej wpływu przyniatającego wywierać nie mogą, jak zresztą rezultaty wszystkich badań ściśle naukowych; używane więc bywają w tych razach, gdy się z religią spotykają, jako jej sprawdzian. — z tego co religia mówi o rzeczach przyrodzonych (o ile rzeczywiście o nich mówi) tudzież starają się wywnioskować, ile jest prawdy w tem, co mówi o nadprzyrodzonych. Trzebaż przypominać, że nie religia katolicka narzuca okowy nauce, lecz przeciwnie nieprzyjaciele wiary używali i używają nauki do okucia i zgnębienia wiary? Wierzmy np., że świat został stworzony przez Boga; — w czem ten dogmat może przeszkadzać geologii, geografii i innym naukom zajmującym się ziemią i światem? Absolutnie w niczem, ale za to, za naszej choćby tylko pamięci, znalazło się niemało uczonych, którzy za pomocą nauk przyrodniczych próbowali obejść się bez Boga i starali się, że tak powiem, wyrzucić Go ze świata. Pismo S-te opowiada o tem właśnie stworzeniu świata i człowieka, o pierwotnych dziejach, o ludzkiej wybrany, o przepowiedniach mesyanicznych, o odkupieniu świata, o nadziei szczęśliwej przyszłości i t. p. Jak tyłowiekowe doświadczenie przekonało, ludzie w to wszystko wierzący mogli być najpierwszymi uczonymi, księgi święte żadnych oków na ich umysł nie kładły, ale za to faktem jest, że wszystkie prawie nauki były używane, by te księgi obalić i fałszywość ich wykazać. Wiara w duszę niematerialną i nieśmiertelną nie przeszkadzała jeszcze żadnemu anatomowi poznać ciała ludzkiego, ale za to iluż anatomów starało się obalać wiarę w istnienie duszy! W naszych stronach dotąd powtarzają zdanie pewnego profesora, który zwykł był mawiać do uczniów swoich, że o duszy ludzkiej nie wie, bo choć doskonale zna ciało człowieka, nigdzie w niem duszy nie znalazł. Tradycja jednak nie dodaje, czy mu kto nie zrobił tej prostej uwagi, że gdyby najskrupulatniej przepatrzyć mózg samego profesora, niktby w nim rozumu nie znalazł, a przecież o jego istnieniu on sam chyba nie wątpił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Nadzieja możności zakupu ciepłych kotłach, pończoch, węgla, drzewa, herbaty dla biedaków rozradowała mnie bardzo.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Ja zaś jestem ci wdzięczny. Lecz wydobywać jakieś tam spopielone iskry narodowości żydowskiej wówczas, gdy się tyle lat pracowało całkiem trzeźwo, realnie, bez wszelakich sentymentów, tego doprawdy ani zrozumieć, ani odczuć nie potrafię...

— Przecież każdy człowiek musi się poczuwać do jakiejś narodowości...

— Ech, nacjonalizm, to również przeżytek podobny do konfesyjności. Formalność narodowościowa? Zgoda, taki bowiem jest ustrój społeczeństw... Człowiek kulturalny, co już raz miałem honor nadmienić, gwizdże na wszystkie i z m y, więc i na nacjonalizm. Wyjątek jedynie stanowi: kosmopolityzm, ta essencja nowożytnej kultury. Ja jestem, mój papeczko, tu polakiem, w Peszcie węgrem, chociaż kiepsko się po madziarsku nauczyłem, w Paryżu, skorobym nabrał lepszego akcentu, francuzem, a w Berlinie, bez szczególnego przymusu czuję się Niemcem, gdyż niemieczyzna najlepiej mi przypada do gustu.

— Daję wam, chłopcy, błogosławieństwo moje! — zawołałem.

— Dziękujemy księdzu proboszczowi, ale pragnęlibyśmy także prosić o ofiarę na wydatki.

— Co za wydatki?

— Urządzenie koncertu pociąga za sobą wydatki; to też musimy prosić osobistości wybitniejsze o pomoc.

Dałem gwineę.

Nadszedł termin koncertu. Przyznać muszę, że bardzo mi się nie chciało opuszczać fotelu, ognia na kominku, pantofli i Homera — bo razem z księdzem wikarym zabraliśmy się gorliwie do greczyzny, by pokazać księdzu biskupowi, że istotnie potrafimy coś zdziałać w tym kierunku. — Na dworze był mróz, a koncert odbywał się w pustym składzie nad brzegiem strumienia. Wzdrygnęłam się więc na myśl spędzenia paru godzin w tej szopie z powybijanymi szybami, przez które wpada powiew lodowaty wiatru morskiego. Jakżem się jednak zdziwił, gdy u drzwi składu odebrał odemnie bilet młodzieniec starannie ubrany, z bukietem kwiatów w dziurce od guzika i gdy wszedł do sali pełnej światła i publiczności.

Wszyscy zwrócili się ku mnie i powitali okrzykiem radosnym. Zdjąłem futro i byłem szczęśliwy, że przyszedł.

W głębi sali znajdowała się estrada, pokryta dywanem i kwiatami. Z pośród lasu krzewów i palm wyglądał fortepian. Liczne lampy oświetlały salę. Zdawało mi się, że śnię, gdy podeszła ku mnie panna Campion i wyraziwszy swą radość, że przyszedł, szepnęła:

— Teraz rozumiem wszystko. Trzeba być czarodziejem, by wywołać taką zmianę.

Ksiądz Letheby siedział obok mnie cichy i milczący, jak zwykle. Wyglądał tak, jakgdyby nie wiedział o tem dziele prawdziwie nadzwyczajnem. W końcu jednak gdym wpierał w niego, że on to jest tutaj głównym projektodawcą, organizatorem, rysownikiem i budowniczym, odrzekł spokojnie:

— Wszak wie ksiądz proboszcz, że naszym obowiązkiem jest kształcenie ludu, jak również, że ten lud jest do wszystkiego zdolny.

Uwierzyłem.

Na końcu długiej sali wszczął się hałas, odwróciłem się więc, by tam spojrzeć.

— Cóż to za państwo? — zapytałem na widok długiego orszaku, zbliżającego się ku nam.

— Państwo? — odparł ks. wikary. — Poprostu nasi aktorzy.

Właśnie mijaly nas czyściutkie, ładne dziewczki w satynowych sukienkach i białych trzewiczkach, ze zgrabnie uczesanymi włosami, trzymając w rączkach bukietki pachnące.

— Panienci z pałacu? — szepnąłem.

— Gdzież tam! — zawołał ks. Letheby. — To nasze

— I mnie lepiej, niż co innego.

— Widzisz, że jesteśmy kosmopolici. A co do narodowości żydowskiej, pozwól sobie rzec...

— Nie pozwalam... Właśnie, że to ona jest essencją tej, jak powiedziałeś, kultury nowożytnej. My, żydzi... nie przerywaj... Chcesz, czy niechcesz, gdy masz garb, jesteś garbaty — gdy nie masz oczu, jesteś niewidomy... Więc skoro twój ojciec, dziad, pradziad, prapradziad i prapradziadek tego prapradziada byli żydami, ty musisz być żydem...

— No a ci polacy, których pradziadowie i bliżsi nawet, bo dziadkowie i ojcowie, byli żydami?

— Żorż, ty nie udawaj głupiego... Ty wiesz, że skoro się kto raz naprawdę wychrzci...

— Tak jak np. my...

— Mówiłem ci już, nie błażnuj... kto naprawdę się ochrzcił, ten może sam czuje się jeszcze trochę żydem, ale jego syn, a tembardziej wnuk...

— Więc i moje potomstwo skoro poślubię księżniczkę Izę?..

— Oczywiście, że to nastąpić może... Ale jabym tego nie chciał... Ja nie dopuszczę, żeby Gutgeldzi wyszli z narodowości żydowskiej.

— Ciekawym w jaki sposób? Toż symulacyj chrztu w nieskończoność nie da się urządzać, bo przypuściwszy

miejscowe dzieci szkolne. Oto Mollia Lennon, córka kowala; Anna Logan, której ojciec sprzedaje księdzu proboszczowi ryby; Tessie Navin, Mandie Kennedy...

— A któż to jest ta wielka panna z włosami zwiniętymi w węzeł grecki, jak dziewczęta z Fanagry?

— Toć to Alicya Moylan, starsza uczennica naszej szkoły!

— Nie może być! — zawołałem. Ale nie było czasu już na dalsze uwagi, bo oto zbliżał się lekarz z gromadą chłopców, przyodzianych w czarne surduty, wypomadowanych i uczesanych starannie.

— Nie mówiłem księdzu proboszczowi — szepnął, mijając me krzesło — że sprawimy mu niespodziankę?

W tej chwili podszedł do mnie chłopak, wystrojony jak laleczka i podał mi ręką, odzianą w białą rękawiczkę, program koncertu.

— Od innych żądamy pensa za ten program; księdza proboszcza nie on kosztować nie będzie! — rzekł z ukłonem.

Podziękowałem grzecznie.

— Kto to jest ten mały dżentlemen? — zapytałem szeptem księdza wikarego.

— Nie znacie go, ojcze?

— Nigdy go jeszcze nie widziałem.

— A przecież strofował go ksiądz proboszcz ubiegłej Niedzieli, gdy dzwonił podczas *Agnus Dei*.

— Strofowałem tego małego urwisa, Karola Daly.

— To właśnie on!

Sądziłem, że ks. Letheby kpi ze mnie, chciałem więc wybuchnąć, gdy w ten usłyszałem dokoła sykanie.

Panna Champion zasiadła do fortepianu na estradzie; dała ręką znak chórom i rozpoczął się koncert.

Jeden za drugim podchodzili do estrady śpiewacy zażenowani, każdy wszakże wywiązywał się doskonale z zadania.

Zamyśliłem się głęboko. Zdawało mi się, że nie jestem starym proboszczem w Kilronanie, lecz młodym wikarym, któremu świat przedstawia się różowo, w którego żyłach krew płynie żywo, a oczy ciskają błyskawice...

Lekkie dotknięcie obudziło mnie z zadumy. Anim się spostrzegł, że koncert dobiegł do końca i publiczność z miejsc powstaje.

— Jakże się podobał koncert księdzu proboszczowi?

— Czy ksiądz proboszcz nie może z nas być dumnym!?

— Czy może porównać się z nami parafia Moydoru?

Takie pytania słyszałem dokoła, gdy podeszła do mnie panna Champion.

— Spodziewam się, że ksiądz proboszcz jest zadowolonym z naszego pierwszego występu? — rzekła skromnie.

Cóż mogłem odpowiedzieć, jeżeli nie to, że koncert był wspaniały, że spodziewam się, iż nie będzie ostatnim i że jestem jej za trudy mocno obowiązany.

nawet moją milczącą zgodę, dla twojego zadowolenia, ojcze, wszak nie sądzisz, aby księżniczka...

— Dlatego wolałbym, żebyś się jej wyrzekł...

— Ale że o tem mowy być nie może...

— Żorż, po co ty się przy tem ożenieniu tak uparłeś?

— Powiedziałem ci już, znajdź sposób, żeby bez ślubu...

— Znów swoje głupstwa plecie...

— Po co więc wszczynać sprawę zdecydowaną?...

Na tym punkcie nie ustąpię, wiesz dobrze, nawet mimo nowiny, jakiej mi udzieliłeś, że jestem tylko formalnym, czy tam właściwie symulacyjnym, wyznawcą zboru ewangelickiego... Wypowiedziałem się jasno i szczerze, żem indyferent tak w rzeczach konfesyjnych jak i nacyonalnych, ztąd moja pseudo faktyczna żydowskość ani mnie grzeje, ani mnie ziębi.

— Tu strasznie pobłądziłem...

— Lecz bez możności naprawienia błędu... Kocham cię jednak, ojcze, naturalnie nie więcej jak siebie. Jeżeli przeto tak bardzo sobie życzysz, aby symulacja i w następnym pokoleniu jeszcze trwała, nie będę się twojej fantazyi sprzeciwiał, bylebyś mi wskazał sposób godzący i poślubienie księżniczki i żydowskość ewentualnych Gutgeldów...

— A nie będziesz mi się w niczem sprzeciwiał?

Zaledwie odeszła, gdy ujrzałem się otoczony przez rój młodych towarzyszek, rozpromienionych zadowoleniem.

— Teraz nasza kolej, księże proboszczu! Prosimy o pozwolenie potańczenia, zanim pójdziemy do domów.

— Co? Takie dzieciaki myślą o tańcu? Jeszczeby czego? Zaraz zaśpiewać mi: „*Home, sweet home*“ (znana pieśń angielska) i marsz do łóżek.

— Niechże nam ksiądz proboszcz pozwoli!

— Jeden tylko taniec!

— Skończymy w pół godziny! — wołano.

Nagle ktoś krzyknął:

— Pozwólcie, *dziadku* Danie!

Zmieszali się inni i spojrzeli ze strachem dokoła; po raz to bowiem pierwszy odezwano się do mnie tak poufale. Ale właśnie ta prośba tak poufała i serdeczna, przechyliła zwycięstwo na ich stronę.

Udałem, że nie widzę chłopców, zagląających ukradkiem przez oszklone drzwi sali.

— Chłopcy poszli już do domów?

— O, dawno już temu! Za leniwi są do tańca!

— Więc będziecie tańczyły bez nich?

— Ma się rozumieć!

— I żadnych walców lub innych tańców nieprzyzwolonych?

— Ma się rozumieć!

— I pójdziecie spać o północy?

— Co do minuty, ojcze!

— A więc, niech mi Bóg przebaczy, — tańczcie sobie małe poganki.

— Dziękujemy księdzu proboszczowi, dziękujemy! — wołano chórem.

Zamyślony wróciłem do domu i resztę nocy spędziłem bezsennie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z LITERATURY.

Wacław Gąsiorowski i jego powieści Napoleońskie.

Przed laty blisko piętnastu, na jednym z konkursów dramatycznych, obok „*Flirtu*“ Bałuckiego i „*Nauczycielki*“ Koziembrodzkiego, nagrodzono utwór sceniczny p. t.: „*Szare życie*“. Nieznany dotąd autor, Wacław Gąsiorowski, został laureatem konkursowym, któremu krytyka niemiłosiernie surowa, zamieniła te laury w dotkliwie cierne i kolce. Wprost znęcano się nad „*Szarem życiem*“, zapominając, że to pierwszy młodzieńczy utwór, w którym przecież musiał się uwydatnić jakiś talent, skoro sąd konkursowy z kilkudziesięciu sztuk wyróżnił zaszczytnie pracę, stawiając ją na trzecim miejscu.

— Gdy ją raz poślubię, daję ci *carte blanche*... Ty!ko zastrzegam jedno: żadnych gwałtów i kryminalów... Z kodeksem karnym zawsze się liczyłem i liczyć nie przestanę.

— Cóż to, przymawiasz mi?

— Bynajmniej... Wiem, że zachodziła wyjątkowa okoliczność...

— O milion, o cały milion poszło to głupie siedzenie.

— Ja też ani przymawiam, ani wymawiam, wolałbym jednak co do przyszłego planu, być zawczasu wtajemczonym.

— Powiem ci w tydzień po twoim ślubie, ale mi dziś dajesz słowo, że przeszkadzać nie będziesz?

— Daję z warunkiem...

— No słyszałem przecie i przystaję... Czy ty myślisz, Żorż, że twój ojciec, chociaż jest żydem, chociaż chce tę żydowskość we wnukach zachować, ryzykowałby ciebie i siebie aż na kryminal? Raz tak było trzeba, ale drugi raz się narażać? Ty, Żorż, nie miej swego ojca za pozbawionego rozsądku, za, jak nasi mówią, *myszugenesa*.

— Doktor Lintz i adwokat Berdyczowski — zameldował lokaj.

— Co? wodzowie syonizmu u ojca?

— Żorż, ja się nie sprzeciwiam twojej fantazyi, więc ty nie wydziwiaj mojej. Poproś tych panów do salonu, a kiedy zadzwonię wprowadzisz ich tu do gabinetu...

Czy ta surowa, po nad wszelką miarę, krytyka, zrażyła Gąsiorowskiego do twórczości dramatycznej? czy też inny był powód?—dość, że po „Szarem życiu“ dał za wygraną pisanie dla sceny. Ale pióra z ręki nie wypuścił.

Talent obserwacyjny, iskrzący się dowcip i werwę pisarską, uwydatnione w „Szarem życiu“, zużytkowywał młody autor przez dłuższy czas w dziennikarstwie. Wierszyki, humoreski, satyry, nowele, często gęsto artykuły społeczne o szerszym publicystycznym podkładzie, syple jak z rękawa.

Zdawało się, że już w tej bibule gazetarskiej, chłonać tyle, jak legendowy moloch, talentów twórczych, na zawsze utonie. Na szczęście dla niego i dla literatury powieściowej, stało się inaczej.

Gąsiorowski w metodycznej, systematycznej pracy nigdy nie gustował, więc i w kierat dziennikarski, którego głównym warunkiem jest ciągłość, oraz iście zegarowa punktualność, nie potrafił się włożyć. Bywały *lucida intervalla*, gdy na przeciąg tygodni a nawet miesięcy, wycofywał się ze szranków redakcyjnych, aby pracować nad kształceniem niepospolicie zdolnego i lotnego umysłu i jednocześnie tworzył. Wówczas to napisał „Pamiętniki nowonarodzonego“ i „Pigularza“, powieść z życia i świata aptekarskiego. Ten ostatni utwór zwrócił powszechną uwagę, nie tylko urzędowej krytyki, ale i szerszej publiczności czytającej.

O powieściach: „Zginęła głupota“ (wytworna fantazyja satyryczna), „Zięć firmy Feinband“ i „Moderniści“ nie będę wspominał. Znają je przecie czytelnicy „Roli“. Pilno mi bowiem po tym wstępie, szkicującym *antiora* pisarskie autora „Huraganu“, przejść do najnowszej fazy czy, jak dziś nazywają, ewolucyi, zaszłej w twórczości Gąsiorowskiego.

Jak i kiedy w umyśle jego zrodził się zamiar odtworzenia w najpopularniejszej, więc powieściowej formie, legendy napoleońskiej?—nie wiem. Ale to pewna, że jeszcze przed trzema laty miał co innego na widoku. Wszak w 1900 r., na schyłku minionego wieku, pierwszy Wacław Gąsiorowski założył w Warszawie czasopismo literacko-modernistyczne „Strumień“. Był to eksperyment, trwający zaledwie kilka miesięcy.

Że nowe prądy, wśród których indywidualizm postawiono na pierwszym planie, znęciły Gąsiorowskiego, trudno się dziwić. Ale, że się szczęśliwie z mętności i karykaturalności modernizmu wycofał, z tego się tylko radować wypada.

Mężki i silny umysł, zdrowa indywidualność duchowa, w tej krótkotrwałej eskapadzie zwanej „Strumieniem“, (rodzic dogorywającej „Chimery“ i nowonarodzonego lecz z zarodkiem śmierci „Ateneum“) nie tylko nie ucierpiały, ale niebawem ujawniły się w całkiem odmiennej, niż dotychczas twórczości.

Wacław Gąsiorowski postanawia zostać powieścio-

V.

— Jeszcze mi nigdy tak ciężko nie szło. Ten komiczny konsul ze swoimi uprzedzeniami do starego Gutgellda... Ta pretensjonalna babcia z dzikim pomysłem na punkcie ordynata... Ale to wszystko fraszka wobec samej Izi. Kto odgadnie co w tej dziewczynie siedzi? Niby rozumek ma, z położenia swego zdaje sobie sprawę doskonale, a jednak? Sentymentalną nie jest, wygłasza zasady bardzo praktyczne, lecz gdy ostrożnie kołując, naprowadzam rozmowę na małżeństwo, któreby zapewniło jej byt i pozycję w naszym świecie, zbywa mnie żarcikami... Czy tam aby w serduszku kto nie utkwiał? Chociaż nie zdaje się... Weinstokowa, mimo swych dziwactw, byłaby mi szczerze napisała. Toż kocha Izię i troszczy się o jej przyszłość...

Tu pani Gedrusowa przerwała monolog, aby jeszcze raz odczytać list swej kuzynki.

„Nie sprzeciwiałam się wyjazdowi Izi, żebyście nie myśleli, iż kierują mną jakieś uprzedzenia, że stawiam przeszkody jej przyszłemu szczęściu. Owszem, sama ja usilnie namawiałam do wejścia w wasz świat, lubo, o czym wiecie dobrze, mam o nim ustalone pojęcie. Nie śmiem powątpiewać o miłości zarówno waszej jak i dziadków dla sieroty. Spodziewam się tedy, że szczerze o jej przyszłości myślicie. Czy partya, o której mi donosisz, zape-

pisarzem historycznym i do tego odtwórcą epoki iście homerycznej w dziejach nowożytnych, epoki Napoleońskiej. Zuchwały i niezmiernie odpowiedzialny zamysł, ale zarazem i niezwykłe ponętny.

Chcę mu sprostać, nie dość posiadać bujną wyobraźnię, znajomość techniki pisarskiej, słowem talent twórczy. Do powieści historycznej potrzebne są jeszcze inne warunki. Poznanie wypadków, ludzi, miejscowości, zwyczajów, ba! wniknięcie w ducha epoki, zwłaszcza epoki tak nam bliskiej i z tylu punktów nieraz biegunowo sprzecznych opisywanej, ocenianej, a w charakterystyce osób i zdarzeń dotąd jeszcze wywołującej mnóstwo namiętnych sądów, albo entuzjazmu, albo potępienia...

Gąsiorowski nie uląkł się tych wszystkich trudności, lecz zdawszy z nich sobie doskonale sprawę, wziął się całą duszą do pracowitych studyów. Nie dość mu było zapatrzeć się w setki dzieł traktujących „Napoleoniadę“. Postanowił wypełnić znaną receptę niemieckiego wieszchen: *Wer den Dichter will verstehen muss in Dichters Lande gehen*. Puścił się tedy na wędrowkę po tych miejscowościach, gdzie rozegrały się najważniejsze epizody pamiętnego, jak wybornie w samym tytule zdefiniował, Huraganu Napoleońskiego.

Zwiedził tedy Niemcy i Włochy, był na polach Wagramu, a nie mówiąc już o Częstochowie, Zamościu i Sandomierzu, dotarł za Piryneje i dłuższy czas spędził w Saragossie, obejrzał szczegółowo wąwóz Somo-Sierry, te nowożytnie nasze Termopile, słowem wrażał sobie w pamięć one miejsca, aby tło, na którym miał osnuć swe opowiadanie, nie tylko artystycznie, ale i wiernie historycznie, ze znajomością terenu, później odtworzyć.

I oto od lat paru Wacław Gąsiorowski jest tylko gościem w Warszawie. W podróży swych studyje i pisze według raz zakreślonego planu powieści Napoleońskiej. Tak powstał „Huragan“, następnie „Rok 1809“, a obecnie obok „Pani Walewskiej“ i „Rapsodów“ (nowele i krótkie opowiadania) wykończy „Szwoleżerów“.

Ponieważ „Rok 1809“ czytałem z numeru na numer (powieść ta niedawno ukończona wychodziła jednocześnie w „Wieku“, „Kraju“ i w „Słowie Polskiem“ we Lwowie), więc odkładam sprawozdanie do ukazania się książki. Tymczasem pomówmy o „Huraganie“, trzytomowej powieści, obejmującej pogrom Prus, utworzenie Księstwa Warszawskiego, początek wojny w Hiszpanii, wreszcie zdobycie Zamościa i część wypadków poprzedzających bitwę pod Wagram szczegółowo opisaną w „Roku 1809“.

Dla krytycznej oceny „Huraganu“ trzeba sobie zadać zasadnicze pytanie: o co autorowi bardziej chodziło, czy o bajkę powieściową, czy o możliwie ściśle, a zawsze artystyczne odtworzenie epoki historycznej? Nie omylił się wnioskując, że ten drugi punkt w planowaniu powieści przeważał. Lubo bajka, będąca wytworem wyobraźni autora, jest nader zajmująca i umiejętnie snuta, to jednakże

wni Izi szczęście?—nie mogę nie wnioskować. Ale znając charakter tego kochanego dziewczęcia, jestem najmocniej przekonana, że dla samej pozycyi, czy tam pieniędzy, nikogo nie poślubi. Serce Izi, o ile mi się wolno domyślać, nie jest zajęte. Nie łudźcie się jednak, aby ona swą osobę poddała jakimś planom i kombinacyom matrymonialnym, które wy...

— Nudna ta Weinstokowa ze swemi przypuszczeniami... Nasze, a właściwie moje kombinacje mogą tylko zapewnić szczęście pannie, wprawdzie z tytułem, ale bez posagu... A dziś o taką partyę jak Gutgeld coraz trudniej... Czasy się ogromnie zmieniają... Któż może lepiej wiedzieć odemnie? Dawniej miewałam całą furę kandydatów i kandydatek ze sfery finansów i trzeba było dobrze szukać, zanim się znalazło odpowiedni towar... A teraz co? Jestem oblegana przez panny i kawalerów z arystokracji i szlachty różnego kalibru, gdy tymczasem finanse odpornie się trzymają. Moda w tej sferze na „naszych zięciów“ i „nasze synowe“ zdaje się przechodzić... Książę Jaś powiada, że zbyt wielka podaż wpłynęła na zmniejszenie w tamtej sferze popytu... *Helas!* odczuwam to na własnej skórze... Dawniej, bez szczególnej fatygi miewałam tyle wpływów, że mogłam utrzymać dom na stopie wielkopańskiej, gdy dziś?...

(Dalszy ciąg nastąpi).

są w niej niekoniecznie ściśle usprawiedliwione zdarzenia, pewne naciągnięcia ku rozdzielaniu bohaterów i dramatyzowaniu przygód, jakich doznają, słowem znać posługiwanie się onem *coup de théâtre* z woli autora, a nie z logicznego następstwa wypadków po sobie następujących.

Tę jedynie ujemną stronę „Huraganu“ z punktu widzenia techniki powieściopisarskiej okupuje tyle pierwszorzędnych zalet, że się o podobnej drobnostce rychło zapomina.

Więc bajka powieściowa, jak się rzekło, bardzo zajmująca, o dziwnych przygodach Floryana Gotartowskiego i Zośki Dziewanowskiej, oczywiście pary kochanków, schodzi na plan drugi, wobec tła historycznego i epizodów z tem tłem ściśle powiązanych.

Gąsiorowski tedy odtwarza z wielkim rozmachem i z przedziwnym artyzmem pochód armii Napoleońskiej, owego huraganu, przed którym nie się ostać nie może. Przesuwają się przed nami obrazy Prus pokonanych i leżących u stóp zwycięzcy, zdobycie Częstochowy, organizowanie legionów w prowincjach, z których pruskie wojska ustępują, wejście armii francuskiej do Warszawy, charakterystyka księcia Józefa Poniatowskiego, rojenia o lepszej przyszłości i rozezarowanie po Tylży. Wszystkie te znane z historii wydarzenia Gąsiorowski opowiada tak zajmująco, odtwarza tak plastycznie, że dzieje chwil „górných i chmurných“ wrażają się doskonale w pamięć, a serce w czytelniku bije przyspieszonym tętnem.

Cóż dopiero powiedzieć o opisach zdobycia Somosierry i oblężenia Saragossy? Epizody te w opowieści autora „Huraganu“ muszą wywoływać potężny nastrój, z pewnością silniejszy, dobitniejszy, niż chorobliwe majaczenia wszystkich modernistów razem wziętych...

Powieściopisarz, obok tragicznych opisów nie zapomina o ukojeniu odczuwającego całą grozę czytelnika. Więc wplata sceny pełne humoru żołniersko-zamaszystego. Taka np. historyjka o szwoleżerach nie dających sobie pluć w kaszę *bürgerom* we Frankfurcie, czyż nie stanowi w swoim rodzaju arcydzieła narratorskiego?

Albo ów siłacz Stadnicki, popisujący się przed marszałkiem Kellermanem, który zbiera składkę dla niego. Widząc zaś, że Stadnicki liczy wręczone mu pieniądze, pyta niecierpliwie:

— Czy suma nie wydaje ci się dostateczną?

— Nie, ekscelencyo—odparł szwoleżer wyciągając z zanadru woreczek z dukatami — chciałem tylko podobną sumę dołożyć i prosić waszej ekscelencyi, abyś te pieniądze rozdzielił raczył pomiędzy ubogich. Stadnicki ma żołądek, a sztuk za pieniądze nie pokazuje.

Charakterystyka marszałków francuskich i słynniejszych wodzów, postacie: księcia Józefa, Dąbrowskiego, Dziewanowskiego, Niegolewskiego, Kozieltulskiego i tylu innych historycznych bohaterów, jakże wiernie, a z odczuciem artystycznym, zostały na widowie przez autora wprowadzone.

A Napoleon? Tu Gąsiorowski stanął na wysokości zadania powieściopisarza historycznego. Miłośnię się odnosząc do „legendy napoleońskiej“, z którą złączyło się tyle ukochanego z pokolenia w pokolenie bohaterstwa ofiarne, Napoleona ukazuje w świetle prawdy dziejowej. Ukazuje jako bezwzględne egoiste, demonicznego geniusza wszystko i wszystkich swemu ja poświęcającego, a co do nas, wyzyskującego urok bohaterstwa z całym cynizmem dla własnych samolubnych celów.

„Huragan“ nie narusza w niczem tradycyjnej aureoli jaką otaczamy bohaterów naszych, lecz dla Napoleona ruguje z serce te przeżytki sympatyj, jakie sztucznie zostały rozbudzone.

W zakończeniu szkicowej oceny powiedzmy jeszcze, że „Huragan“ jest, obok trylogii Sienkiewiczowskiej, najlepszą współcześnie polską powieścią historyczną, a niepospolity talent Wacława Gąsiorowskiego niewątpliwie jeszcze bardziej mężnie będzie.

Czekamy z niecierpliwością na dalsze utwory, na artystyczne a popularne odtworzenie napoleoniady w całym cyklu powieściowym.

Novus.

Kartki z prowincyi.

Hulaj dusza! — czyli „bal obywatelski“ w Sieradzu. — Z Soboty na Niedzielę i z Niedzieli na Poniedziałek! A gdzie trzecie przykazanie Boskie? — Zły przykład i oburzenie poważniejszych mieszkańców Sieradza. — Radość Judy na widok pańskich fanaberyj. — Zuchwalstwo żydów w Tykocinie. — List p. Antoniego Skińskiego. — Sens moralny, któ-

ry czytelnik dośpiewa sobie w duszy. — Zapytanie jednego z kapłanów dotyczące naszych pism ludowych. — Pan Wacław Nałkowski i jego portret w „Zorzy“. — Co on tam robi? — Wyjaśnienie. — Gdybyż tak o co, jak o słowa!

Hulaj dusza! — powiedzieli sobie p. p. obywatele z okolicy Sieradza i w drugiej połowie ubiegłego miesiąca (Stycznia) urządzili w mieście tem bal, wielki bal, bo trwający aż dwa dni prawie i dwie noce: z Soboty na Niedzielę i z Niedzieli na Poniedziałek. Kiedy hulać to hulać! Więc hulano i bankietowano jak za dawnych dobrych, ba! nawet za najlepszych czasów, a sz. korespondent nasz ks. A. W... tak nam o onym „balu obywatelskim“ opowiada:

„Ziemianie wraz z rodzinami zebrali się nader licznie; toalety wspaniałe, kolacya wystawna, muzyka sprowadzona z Warszawy. Wszystko, to jak zapewniają uczestnicy balu, odbyło się i udało — świetnie. Że tam jakie kilka tysięcy rubli pochłonęły one wesołości, że niejednemu z balujących ulżyło się nieco w kieszeni obciążonej... długami — i że tak niewątpliwie będzie w przyszłości, dopóki ostatni majątek obywatelski z licytacyi sprzedany nie zostanie, to jest rzeczą współuczestników onego balu.

„Lecz co już obchodzi bliżej i żywiej, nawet bardzo żywo, szeroki ogół katolików wierzących, to wybranie na owe płasy dnia Niedzielnego. Jest to rozmyślane — jakby najgrawanie się z przepisów naszej Wiary Świętej, obowiązujących każdego katolika do wypełniania ściśle trzeciego Boskiego Przykazania: „Pamiętaj abyś dzień Święty święcił“. Tymczasem program wielkiego balu ułożono w ten sposób: Noc z Soboty na Niedzielę bankietować; w samą Niedzielę wyspać się po nocy nieprzespanej, a noc następną znowu *del capo al fine*. Takie bezwstydne pogwałcenie przepisów Wiary S-tej niczem wytłomaczone być nie może, tem bardziej, że religia winna być wypełnianą w praktyce, jeżeli nie ma zamrzeć w duszy człowieka.

„Bal w ten sposób odbyty, to poprostu skandal i zgorzienie dane przedewszystkiem całej obsłudze balujących, dostawcy śniadań i kolacyj, oraz jego czeladzi. Toż wszyscy ci ludzie, z racyi balu, byli zmuszeni nabożeństwo opuścić!

„Nie dziw też, iż poważniejsi mieszkańcy Sieradza z oburzeniem na on „bal obywatelski“ patrzyli, twierdząc słusznie, iż od tych, którzy są postawieni na wyższym szczeblu drabiny społecznej, dobrego raczej przykładu w gorliwym spełnianiu wzniosłych i podnoszących ducha obowiązków religijnych spodziewać się należało. Tymczasem ci to właśnie przyczyniają się jawnie i publicznie do lekceważenia tychże obowiązków, a w prostym następstwie, do zepsucia niższych warstw społecznych pod względem religijno-moralnym.

„Smutne to — nad wyraz smutne! Przypomina bowiem owych podróżnych na okręcie, którzy gdy statek groził zatonięciem, zamiast szukać ratunku w gorącej prośbie do Boga, i zamiast dołożyć wszelkich możliwych usiłowań dla ocalenia się, poczęli ucztować, wotując: „gińmy chociaż — wesoło!“

Tyle sz. korespondent o owym balu, raczej o wybryku... obywatelskim, który się już n o t a b e n e od lat wielu powtarza, a ja, do powyższych słów sprawiedliwych, mamże jeszcze co dodać? Chyba jedno tylko. Nie może być błogosławieństwa Bożego tam, gdzie są gwałcone przykazania Boskie. Kto patrzy uważnie w życie, ten widzi to jasno, jak na dłoni. Więc też wylatają szybko z majątków, jeden za drugim, panowie właściciele ziemscy, a odwieczny sprzymieniec wszelkiego zła — Juda, podryguje radośnie zacierając ręce. Bawią się — powiada — „akumy“? — i owszem niech się bawią, szaleją, okazując jak najwięcej pańskich fanaberyj! Niech rzucają i rozrzucają; ja to wszystko pobieram i opaszę ich siecią moich spekulacyj tak, że ani drgną. Zamienię wszystkich takich fanaberystów i dzieci ich w powolne sługi moje, a za wierną służbę u żydów nagrody im wyznaczę. Stać mnie na to!

I rośnie równocześnie Juda w zuchwalstwo niepomierne, ujawniając je wszędzie i na każdym kroku, — dowodem czego jest choćby taki fakt, naprzykład, jaki komunikuje mi w opisie dość szczegółowym p. Antoni Skiński z Tykocina (gub. Łomżyńska).

„W dniu 17 Stycznia r. b., w Sobotę, sygnał trąbki strażackiej oznajmił pożar. Jak się okazało, palił się dom w Starym rynku, zamieszkały przez rodzinę żydowską trudniącą się fabrykacją octu. Ogień przybie-

rał rozmiary groźne; wiedziony więc chęcią niesienia pomocy nieszczęśliwym, pospieszyłem, wraz z wielu innymi, zająć się wynoszeniem rzeczy z domu zagrożonego—pożarem. Gdy atoli ogień przez straż tutejszą został opanowanym i umiejscowionym, wyszedłem na ulicę i natrafiłem na taką scenę: Służącą niosącą dla swej pani chustkę jej własną, opadła zgraja żydów wrzeszcząc zajadle: „złodziejka! ukradła chustkę! goimy nas okradają... gwałt!...”

„Widząc na co się zanosi, ja i siostra miejscowego księdza proboszcza uważaliśmy za właściwe wdać się w tę kwestyę, a znając służącą, staraliśmy się wytlumaczyć napastniczej bandzie, iż jest—w błędzie. Nic to jednakże nie pomogło, a właściwie skutek przedstawień naszych był taki, że poczęto nas lżyć, mnie zaś usiłującego powstrzymać rozwścieczoną zgraję i osłonić nieszczęśliwą dziewczynę przed wyciągniętymi ku niej pięściami, przyparto do ściany domu tak, iż wszelka już obrona stała się dla mnie niemożliwą. Nie mogąc też liczyć na pomoc policyi, zajętej również w chwili tej odpięciem żydostwa w obronie tejże samej służącej, po otrzymaniu kilkunastu uderzeń pięściami, udało mi się szczęśliwie ratować ucieczką. Pędzony przez kilkunastu żydów, pozbawiony czapki, zdołałem się schronić do jednego z domów chrześcijańskich; służącą zaś wzięto na razie do aresztu, a gdy się wyjaśniło, iż napaść i pretensje do niej żydów najmniejszej nie mają słuszności, odprowadzono do domu. Któż jednak biednej i niewinnie napadniętej dziewczynie nagrodzi—lży i razy jakie otrzymała z rąk żydowskiej hałastry?

Tak się przedstawia fakt, opowiedziany możliwie obiektywnie. Sens moralny z faktu tego płynący, jak również wnioski z onego niepomiernego rozkielznania żydostwa, niech sobie już czytelnik sam dośpiewa w duszy; ja bowiem mam jeszcze odpowiedzieć na pytanie zadane przez jednego ze znanych mi osobiście kapłanów, człowieka niezwykle dobrego serca i pełnego wyrozumienia dla słabości ludzkich. Zapytanie brzmi:

„Nawet mnie, który was nieraz prosiłem o więcej pobłażliwości dla współbraci piszącej, — przy przeglądaniu naszych pism ludowych: „Zorzy“ i „Gazety Świątecznej“, poczynają już cierpliwości i spokoju braknąć. Tyle w tych czasopismach, dla ludu, powtarzam, przeznaczonych, spotyka się niewłaściwości i niedorzeczności, tyle, źle nawet maskowanych, tendencji wolnomyślnych, a nie mających nic wspólnego z zasadą szczerze katolicką;—tendencji, jakimi tchną widocznie kierownicy pism tychże; tyle tam wreszcie gorszącego „wodzenia się za łby“ p. Konrada Prószyńskiego z p. Miłgujem-Malinowskim, iż doprawdy nie raz nam, kapłanom, pomimowoli nastrecza się pytanie, czy należy pisma te protegować, popierać, czy raczej — chować je trzeba przed „maluczkimi“? Światło takie nie rozjaśnia chyba umysłów prostaczych, ale je mąci i zaciemnia. Bo proszę mi naprzykład wyjaśnić, co znaczy w numerze 5-tym „Zorzy“ z r. b. wizerunek p. Wacława Nałkowskiego, wraz z bezwstydnym przyjacielskim, rzecz można, panegirycznym, zatytułowanym szumnie „Cześć z a s ł u d z e?“ Jakiej zasłudze? O ile mi wiadomo, p. Nałkowski, autor dość lichych podręczników geograficznych, uprawia w pismach liberalno-żydowskich kierunek „wolnej myśli“ i „moralności niezależnej“, t. j. ów kierunek rzekomego postępu bez Boga i Wiary, który bodajby się nigdy, przynajmniej, pod strzechy ludu naszego nie przedostał. Dla ludu ani piórem, ani czynem nie dotąd, dzięki Bogu, p. Nałkowski nie zrobił, a dla społeczeństwa, jako pisarz bezwyznaniowy i propagator bezwyznaniowości, jest on wprost osobnikiem szkodliwym. Zkądże więc w piśmie l u d o w e m portret i panegiryk „na cześć“ tego pana—panegiryk zajmujący notabene najniepotrzebniej miejsce, które pod inne, prawdziwie pożyteczne dla ludu wiadomości zajętemby być mogło i nawet—zajętem być powinno?

Zkąd? Odpowiedź w kilku słowach zamknę. Ztąd, że panowie kierownicy naszych pism ludowych, o których tutaj mowa, jak o tem zresztą niejednokrotnie już wspominałem, udając zachowawców i rzucając prośaco-dobrotliwe spojżenia w stronę „klerykałów“, — w gruncie rzeczy mają stałe, bezpośrednie czucie z obozem tak zwanym postępowym i z całą tą kliką wolnomyślnych ludowców, która za wszelką cenę z teoryjami swemi pragnęłaby się dostać tam właśnie, dokąd przystęp, dzięki bażności duchowieństwa naszego, ma jeszcze utrudniony. Ideowa robota ludowców z „Głosu“ czy ludowców z „Zo-

rzy“ jest wspólną; wzajemnie się ona popiera, dopełnia i pod jednym prowadzoną jest znakiem. Ztąd apologeta zawziętego współpracownika „Prawdy“, „Przeglądu Tygodniowego“, „Głosu“ i różnych innych „Ogniw“ żydowsko-wolnomyślnych, niespodziewanie i nieoczekiwanie, zjawia się w piśmie ludowym, chrześcijańskim — „Zorzy“. A jednak, gdy ktoś takiemu naprzykład p. Miłgujowi-Malinowskiemu zarzuci obłudę publicystyczną, znajdują się wnet obrońcy wołający: czego wy chcecie od tego człowieka!? On przecież, bawiąc na wsi, przy każdym spotkaniu się z chłopkiem, wymawia to nasze stare: „Niech będzie pochwalony!“ Ach tak! Przypominam sobie, iż pewien lekarz s t a r o z a k o n n y, praktykujący, w swoim czasie, jeśli się nie mylę, w Wolbromiu, pragnąc sobie zjednać zaufanie ludności wiejskiej okolicznej, ilekroć wchodził do chałupy chłopskiej, wymawiał także: „Niech będzie pochwalony!“ Żeby tak o co, jak o słowa!..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Proces Humbertów. — Oskarżenie. — Egipski bankier Cattau. — Największy lichwiarz naszych czasów. — Przemówienie Fryderyka Humberta. — Sprawozdanie eksperta. — Porażka Cattauiego. — Ogólne wrażenie dwóch pierwszych posiedzeń sądu. — Zdziczenie obyczajów we Włoszech. — Zwyczaj włoskich studentów. — Fajerwerki karnewalowe. — Ohydny wybryk próżniaków uniwersyteckich w Neapolu. — Arcyakrobata wiedeński. — Nieprawdopodobne przypuszczenie. — Zakończenie zatargu z Wenezuela.

Nareszcie dn. 11 b. m. rozpoczął się w Paryżu proces Humbertów. Na pierwszy ogień poszła sprawa Humbertowej z oskarżenia bankiera Cattauiego, który ją obwiniał o oszkerstwo za to, że go przy śledztwie nazwała lichwiarzem.

Oskarżeni prezentują się lepiej niż się spodziewać było można. Ubrani są przyzwoicie, prawie wytwornie; zachowują się spokojnie i z wielką przytomnością umysłu. Humbertowa śmiało powtarza wobec sądu, że Cattau jest największym lichwiarzem naszych czasów. Za sprzedane klejnoty wzięł od niej weksel na sumę cztery razy przewyższającą wartość ich rzeczywiście. Umie on brać i po 500 od sta. „On nas zrujnował—woła — a z nami mnóstwo biednych ludzi!“

Publiczność na razie przerywa jej śmiechem i hałasem, ale Cattau odpowiada bardzo słabo i nieśmiało. Następnie zabiera głos Fryderyk Humbert. Oświadcza, że za wszystko co się stało bierze odpowiedzialność na siebie, poczem atakuje różne wysoko stojące figury polityczne, a mianowicie ministra sprawiedliwości Vallego, dowodząc, że pozostawał w bliskich stosunkach z Cattauim, który z powodu różnych podejrzanych swoich operacji finansowych potrzebował takich stosunków.

Gdy przewodniczący przerywa mu ten potok śmiałych oskarżeń, odzywa się do niego Humbertowa!

— Daj pokój! Będziemy mówić dopiero przy głównym procesie; a będziemy mieli dużo do opowiedzenia.

Mimo tego Fryderyk twierdzi dalej, że pobyt ich w Madrycie dla nikogo nie był tajemnicą. Widywał on nieraz agentów policyjnych francuzkich; spotykał bardzo często konsula francuzkiego, ale ten udawał, że go nie poznaje. Ztąd prosty wniosek, że osobom wpływowym zależało na tem, żeby ich nie schwytano.

Pieniężnik egipski — Cattau bowiem ma być rodem z Kairu — widocznie źle się obliczył, wytaczając proces Humbertom. Drugie posiedzenie sądowe było bardzo dla niego niekorzystne. Ekspert Verreque, wydelegowany do sprawdzenia ksiąg buchalteryjnych Cattauiego, zdał sprawę, że znalazł 63 proc. różnicy między sumami pożyczonemi Humbertom, a pozycjami zapisanemi w księgach.

W obronie Cattauiego wystąpił zięć jego Reitlinger, twierdząc, że Humbertowa usiłowała wymusić na jego teściu 2 miliony franków za wstrzymanie różnych dochodzeń sądowych przeciw niemu, co zresztą mogła uczynić dzięki ogromnym swoim stosunkom, ale na to gołosłowne twierdzenie odpowiada Daurignac, że to właśnie sam Cattau na klęczkach błagał jego siostrę żeby go ratowała.

W końcu Cattau usiłuje jeszcze raz przedstawić stosunek swój z Humbertami w świetle dla siebie korzystnym, ale płacze się, aż wreszcie pod ogniem krzyżowych zapytań Daurignaca i Humbertowej milknie zupełnie.

Naturalnie, nikomu zapewne nie przyjdzie na myśl stawać w obronie Humbertów. Oszustwo, kradzież, w jakichkolwiek warunkach popełnione, są zawsze oszu-

stwem, kradzieżą; ale smutno przyznać, że już wobec dotychczasowego przebiegu sprawy mimowolnie przychodzi się do przekonania, że tego czego dokonali Humbertowie, mogli dokonać tylko w takim, w jakim się znajdowali otoczeniu, i że co najmniej połowa ich winy spada na tych, wysoko niekiedy postawionych karyerowiczów, którzy znali bez wątpienia ich położenie ale milczeli, wyzyskując je na swoją korzyść dopóki mogli, a ich coraz głębiej popychając w przepaść.

Humbertowa obwiniając tylko Cattauiego, że ich zrujnowała, a wraz z nimi „mnóstwo biednych ludzi“, nie powiedziała całej prawdy; Cattai miał wielu współników, nie z Kairu rodem, na których sumieniach zaciąży odpowiedzialność za los nie już Humbertów, ale właśnie tych biedaków, których oni za sobą pociągnęli.

Zresztą Humbertowa w dalszym ciągu dopowie zapewne nie jedno, bo pod tym przynajmniej względem można jej podobno zawierzyć, że ma „dużo do powiedzenia“.

Podczas kiedy w stolicy narodu, który przez długi czas dumnie i uczciwie dźwżył sztandar postępu cywilizacyjnego, uwagę ogólną zajmuje sprawa, grożąca niby druga Panama skompromitowaniem wielu ludzi, którzy się wdarli na świecznik życia narodowego, w kolebce odrodzenia nauk i sztuk w Europie, we Włoszech, dzieją się rzeczy, świadczące o niepojętem, w takim mianowicie kraju, zdziczeniu obyczajów, sięgającym rozbestwienia zwierzęcego. A rozbestwienie to tem straszniejsze, że się objawia wśród warstwy ludności, przeznaczonej na wytworzenie przyszłego pokolenia inteligentnych jakoby obywateli.

Wiadomo że Włochy, w spadku po świetnej swojej przeszłości, otrzymały taką ilość uniwersytetów, jaką żaden inny kraj pochłubić się nie może. Jaki jest dzisiaj materialny i moralny stan tych uniwersytetów, to rzecz inna, ale koniec końcem studentów jest we Włoszech moc wielka. Otóż między tą rojną młodzieżą uniwersytecką zagnieździły się rozmaite dzikie zwyczaje, a między innymi ten, że studenci podczas karnawału zabawiają się w ten sposób, iż w gmachu uniwersyteckim wyłamują drzwi i okna, wszystkie ławki i katedry z audytorjów wynoszą na dziedziniec, układają w stos i podpalają. Zwyczaj ten tak się już utarł, że ludność nie zwraca nań uwagi, a władza uniwersytecka nie czuje się na sile powściągnięcia tych wybryków, chociaż nieraz nazajutrz po takim fajerwerku nie ma za co sprawić nowych ławek.

Tego roku atoli dzielni słuchacze uniwersytetu neapolitańskiego posunęli jeszcze dalej ohydę tego zwyczaju. Naturalnie, na każdym uniwersytecie są pewne acz nieliczne wyjątki, które rozumieją, że obowiązki i godność studenta polegają na korzystaniu z wykładu profesorów, a nie na wybijaniu drzwi i okien i paleniu ławek, ale przeważający zastęp zdziczałych próżniaków zmusza ich siłą do porzucenia rozsądnych zamiarów. Otóż tego roku próżniacy neapolitańscy, dla tem skuteczniejszego przeprowadzenia swojej szlachetnej imprezy, wdarli się naprzód do amfiteatru anatomicznego i rozebrawszy między siebie kawałki świeżo pokrajanych trupów, temi krwawymi maczugami rozpędzili kolegów słuchających wykładów.

Więść o tej nieludzkiej swawoli wywołała wreszcie oburzenie powszechne; opinia publiczna poczęła się domagać powściągnięcia wstretnej swawoli. Sprawa zwyczajów studenckich ma być przedmiotem interpelacji w parlamencie.

Parlament austriacki funkcjonuje niby to normalnie; nikt w tej chwili nie robi w nim obstrukcji, ale mimo tego dalszy los jego obrad wisi ciągle na włosku. Jestto konieczne następstwo ewolucyj arcyakrobaty politycznego p. Koerbera, który w gruncie rzeczy na wskroś niemiec, biurokrata i centralista, kokietuje ze wszystkimi niemal z kolei stronnictwami, a potajemnie szyje im buty. Jakis czas kokietował np. z Kołem Polskim, żeby je pozyskać dla projektu wojskowego, ale z chwilą gdy Koło oświadczyło, że będzie głosowało za projektem, zaczął w organie swoim „Montags-Revue“ podburzać Czechów, żeby z Niemcami utworzyli większość, z wykluczeniem Polaków. Ciekawy byłby to zaiste widok, gdyby *par excellence* lojalnie i usłusznie Koło Polskie ujrzało się w końcu zmuszonym do — obstrukcji! Nie, takiego wesołego ewenementu chyba się nie doczekamy!

Zatarg z Wenezuelą zakończył się nareszcie. Pełnomocnik Wenezueli, urzędnik Stanów Zjednoczonych Bowen, podpisał w Waszyngtonie protokoły ugodowe z trzema sprzymierzonymi mocarstwami. Wenezuela

przeznaczyła 30 proc. dochodów swoich celnych w La Guairze i Porto Cabello na spłatę wszystkich swoich wierzycieli. Porządek i stosunek w odbieraniu wierzycielskości ustanowi sąd rozjemczy w Hadze. Blokada portów wenezuelskich została zniesiona; okręty zabrane Wenezueli zwrócone.

Ponieważ w ugodzie niema mowy o zwrocie kosztów wyprawy na Wenezuelę, nie wiadomo czy Niemcy, inicjatorzy wyprawy, zyskali na niej czy stracili materialnie; bo że postępowaniem swoim szkodę moralną sobie wyrządzili o tem dwóch zdań być nie może.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

o zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Zasada Chrystusowa powiada: „Lutwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do Królestwa Niebieskiego“. Oczywiście zasada ta nie dotyczy wszystkich „bogaczy“, ani wszystkich posiadanych przez nich darów fortuny; wskazuje jednak jasno jak trudno jest bogaczom być ludźmi naprawdę uczciwymi, i jak wiele z tych fortun pochodzić może z krzywdy bliźnich. To też Święty Tomasz z Akwinu, gdy go Alicya księżna Brabancka zapytała w liście: „Jeżeli żyd ofiaruje dobrowolnie pieniądze, lub podarek jakiś, czy wolno go przyjąć?“ — odpowiedział twierdząco, ale z zastrzeżeniem, o ile pieniądze te czy dary nie pochodzą z lichwy albo z innych źródeł nieczystych.

I u nas zresztą niegdys, kiedy jeszcze Cielec Złoty nie rozrósł się do rozmiarów tak potężnych i imponujących, jak to dzisiaj widzimy, i kiedy wzbogaceni szybko giełdjarze oraz inni operatorowie finansowi nie zasypywali oczu publiczności piaskiem swej „hojnej ofiarności“, stanowiącej zazwyczaj drobny ochlap z grubych, wielkich łupów, — pytano również o rodowód fortun, czego dowodem było znane przysłowie: „Dukacie, kto cię rodzi?“

Z czasem, raczej jakby modnie powiedziec należało, z postępowaniem — i ze wzrastającym kultem dla Złotego Bałwana, przysłowie zawarte w pytaniu powyższem zostało zapomniane i wrzucone do graciarni „przesądów wstecznych“, a miejsce jego zajęło inne: „Pieniądz nie ma zapachu“. Wygodniejsza to nierównie maksyma, więc pochwylił ją tłum — i, przyklaskując nowemu arcy-pozytywnemu frazesowi, powtarza z zapalem: tak! — „pieniądz nie ma zapachu“!

Co jednakże możnaby poniekąd przebaczyć tłumowi bezkrytycznemu, to w żadnym razie uchodzić nie powinno instytucji ozadaniach szerszych i w dodatku instytucji *par excellence* chrześcijańskiej.

Tymczasem, pomijając już rodowód fortuny owego finansisty Sterna, ani przesądając z jakiego pochodzi ona źródła, — czy prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, książę Maciej Radziwiłł, zanim z listem i pytaniem swoim zwrócił się do władzy duchownej, zastanowił się bliżej nad *intencjami* zapisodawcy i nad okolicznościami jakie zapisowi temu towarzyszyły — okolicznościami, które były i są tajemnicą publiczną; jak niemniej, czy okoliczności te, teje władzy duchownej należycie i bezstronnie przedstawił? Mam co do tego wątpliwości pewne, nawet uzasadnione, skoro książę Radziwiłł wystąpienie „Roli“ przeciwko przyjęciu legatu, w tymże liście swoim, nazywa krótko, węzłowato: „niebacznem“. I oczywiście „niebacznem“ było ono dlatego, że zjawiało się jako, bądź co bądź, jedna z przeszkód w pozyskaniu onego żydowskiego daru, bez względu na jego i n t e n c y e i n a — myśl przewodnią.

A przecież nikt ze znających bliżej sprawę tego zapisu i jego *anteriora*, — intencji zapisodawcy szlachetnemi, względem naszego społeczeństwa, nazwać chyba nie może. Owszem, zmierzają one wprost do *poniżenia* i naszej godności chrześcijańskiej — i godności naszej narodowej. I znowu nie żadne „niebaczne“ uprzedzenia antysemityczne, czy jakiegokolwiek inne, ale *fakta* niech mówią:

Popierwsze. Faktem jest, iż żyd Stern, czyniąc różne swoje zapisy „dobroczynne“, pewną sumę, od której procenta mają być obracane w połowie na pomoc dla studentów uniwersytetu i uczniów gimnazjum *katolików*, oddał do rozporządzenia, jako fundusz wieczysty, nie Warsz. Tow. Dobroczynności, ale gminie żydowskiej, inaczej — *k a h a l o w i*. Dlaczego? Bo mu szło właśnie o to, aby ów

chrześcjanin-katolik, student uniwersytetu, wyparłszy się poniekąd swojej godności chrześcijańskiej i polskiej, nawet godności osobistej, szedł do „gminy żydowskiej“ i kłaniając się nisko panom kahałnym o datek, o pomoc, zależną od ich woli—prosił. Intenycja jasna jak na dłoni, skoro przecież Sternowi nie przeszkadzało funduszu na pomoc dla studentów oraz uczniów chrześcjan oddać do rozporządzenia tej samej instytucji chrześcijańskiej, do której, po datki, czy nagrody, odesłał chrześcianki, pozostające w służbie żydowskiej.

P o w t ó r e. Faktem jest, iż żyd Stern w szeregu legatów, z funduszu oddanego do rozporządzenia kahału, uczynił jeden mianowicie,—

„na wyposażenie dwóch biednych dziewcząt żydów w *moralnego prowadzenia się*, a pieniądze te winny być wypłacane w dzień po ślubie, na imię wychodzącej za mąż dziewczyny“.

Więc o m o r a l n o ś ć żydów w szło widocznie Sternowi, podczas gdy co się tyczy dziewcząt katolickich, żadnego w tym względzie, w legacie swoim z a s t r z e ż e n i a nie czyni. Owszem, nawet za służbę u *żydów-kawalerów* wyznacza im premia! Bo—rozumował Stern—kto jest moralny, ten silny, kto zdemoralizowany, ten słaby; a idzie przecież o to, abyśmy chrześcjan jak najbardziej zdemoralizowali i poddali ich tem łatwiej naszej władzy żydowskiej. Intenycja znów jasna, a rozumowanie zgodne w zupełności z etyką talmudyczną, zasady której nie są również ani „urojeniem“, ani wytworem „uprzedzenia“ do żydów, lecz faktem, po sto razy przez pisarzy katolickich, hebraistów, —stwierdzonym.

P o t r z e c i e. Faktem jest, że zapisodawca Stern był sam k a w a l e r e m i że utrzymywał u siebie służące katolicki, a w jakiej pozostawał z nimi serdeczności, zażyłości i poufałości, świadczy o tem chociażby następujący ustęp jego sławnego testamentu:

„Wszystkie klucze bez wyjątku pozostawać mają w rękach *Wielmożnej* (notabene *niepiśmiennej*) Maryanny Iwanickiej. Po śmierci mojej zapieczętowaną być może tylko kasa żelazna. Gdyby zaś w mojej kasie żelaznej *nie znalazły się* żadne pieniądze w gotowiznie, ani żadne papiery publiczne procentowe i bezprocentowe, to i w takim razie—woła ostatnią moją jest, aby z *tego powodu* nikt nie rościł do *Wielmożnej* Maryanny Iwanickiej *żadnych pretensyj*“.

Tak znów w tym razie pojmował Stern m o r a l n o ś ć; a ponieważ jego „Wielmożne Maryanny“ przez katolików były z pewnością źle widziane, przeto czyniąc zapis na rzecz chrześcianek-katolicek służących u żydów, tak sobie dalej rozumował: „Wasi księża nie pozwalają, owszem zabraniają katolickom przyjmować służby u żydów; otóż ja wam pokażę, że wasza instytucja chrześcijańska, katolickom, za służbę tę właśnie, i nawet za służbę u żydów—k a w a l e r ó w, nagradzać i nagrodami do służby tej z a c h e ć a ć setki dziewcząt—będzie.“

I pokazał... Zapis żyda Sterna przez Warszawskie Tow. Dobroczyńności został przyjęty! Jaką zaś istotnie piekielną, zapis ten, stać się może z a c h e ć a ć i ile dusz pociągając—ku przepaści moralnej, warto pomówić o tem także i także—na podstawie—f a k t ó w.

J. Jeleński.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Instalacja. W dniu 12 b. m., w kościele archikatedralnym Ś-go Jana w Warszawie, odbyła się uroczystość instalacji ks. Zygmunta Chełmickiego, rektora kościoła Ś-go Ducha, oraz redaktora i wydawcy „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“—na kanonika archikatedralnego. Uroczystość odbyła się według zwykłego w razach takich ceremoniału, w asystencji całej kapituły.

Z Rostkowa pod Przasnyszem. Radosną dla mieszkańców okolicznych Rostkowa była wiadomość, że ulubiony ich kościół, zbudowany niedawno pod wezwaniem Ś-go Stanisława Kostki, oddany został do publicznego użytku. Zarząd kościoła tego, w miejscu urodzenia Ś-go Patrona młodzieńcy chrześcijańskiej, władza dycieczalna Płocka powierzyła obecnie ks. Stanisławowi Figielskiemu, rektorowi kościoła po-Bernardyńskiego w Przasnyszu. Do zupełnego jednak wykończenia i wewnętrznego upiększenia świątyni niemało jeszcze brakuje. Przy pomocy wszakże ludzi ofiarnych, których nigdy nie zbraknie, łatwiej dojść może do skutku ostateczne wykończenie tej pamiątkowej świątyni na ziemi mazowieckiej.

Źle, bardzo źle, i naprawdę „niebacznie“ postąpiła sobie redakcyja „Gazety Świątecznej“, pisma ludowego, zamieściwszy w numerze swym ostatnim korespondencyę prezesa Warsz. Tow. Dobroczyńności, księcia Macieja Radziwiłła

z władzą duchowną, w sprawie zapisu żyda Sterna,—bez odpowiedniego i przystępnego dla ludu objaśnienia, ale natomiast z komentarzem, z którego czytelnicy „Gazety“ mogą wyprowadzić wniosek, jakoby władza duchowna, nietylko aprobować, lecz nawet pochwałała służbę katolicek u żydów. Tymczasem, jako żywo, tak *nie jest*. Owszem, jak to w dalszym ciągu wyjaśnienia naszego, na innym zamieszczanym miejscu, *dowiedzionem* zostanie, Warsz. Tow. Dobroczyńności, wobec odpowiedzi władzy duchownej, raczej wobec uczynionego tam *zastrzeżenia*, nie mogło i nie powinno było zapisu żyda Sterna przyjąć. Źle więc, bardzo źle, i naprawdę „niebacznie“ postąpiła sobie redakcyja „Gazety Świątecznej“, pisma ludowego; a to wszystko dla dogodzenia pewnej żydowsko-wolnomyślniej, literacko-dziennikarskiej klicy, z którą pana Promyka-Prószyńskiego łączą nie od dzisiaj stosunki bliższe i ku której ów zachowawca niy—no i autor sławnego „Katechizmu“ na gwałt wycofanego—zawsze jakoś ciągnie. Ach, ta świeczka z ogarkiem!...

Wybory w zgromadzeniu kupców. W dniu 2-gim Marca r. b. odbędą się wybory na urzędy starszego i podstarszego zgromadzenia kupców m. Warszawy. Jak dotąd wyborami temi kierowali zawsze żydzi i swoich kandydatów przeprowadzali, oczywiście własne interesa mając na widoku. Otóż wśród pewnego odłamku kupców chrześcijańskich powstał chwalebny zamiar otrząsnąć się z tej zależności od—żydów. Lecz, aby skutek został osiągnięty, koniecznym jest przybycie na wybory możliwie licznego zastępu członków zgromadzenia kupieckiego. W tym też celu proszeni jesteśmy o przypomnienie terminu wyborów, jak również o przypomnienie, że solidarnej działalności żydów nietylko można, ale i należy przeciwstawiać solidarność chrześcijańską. Niechże więc p. p. kupcy chrześcjanie nie polenią się i zechcą być obecnymi na wyborach w d. 2-gim Marca. Obowiązek to obywatelski, od którego nikomu, miłującemu dobro własne i korporacyi, uchylić się nie wolno!

Gorszące reklamy. Jeden z czytelników naszych prowincjonalnych zwraca uwagę, iż w Staszowie, w pewnym zakładzie jadłodajnym wywieszono są reklamy jednego z browarów łódzkich, przedstawiające kilkunastu mężczyzn kłęczących ze złożonymi jak do modlitwy rękami dookoła postaci kobiecej, trzymającej wzniesioną do góry szklankę czy kielich piwa. I oburza się nasz korespondent na takie nadużywanie sposobów reklamy, dodając, iż „może w Warszawie nikogo to już nie razi, ale na prowincyi reklamy podobne lud zwłaszcza gorszyć muszą“. Owszem i w Warszawie reklama o jakiej mowa wywołuje zgorszenie; a ponieważ tak jest, uważamy sobie za obowiązek zwrócić na nią czyją należy uwagę, spodziewając się iż nie czynimy tego bezskutecznie.

Cech piernikarzy i woskarzy. Członkowie tego zgromadzenia rzemieślniczego, istniejącego w Warszawie od 1780 r., w tych dniach odbyli doroczne walne zebranie w mieszkaniu swego starszego, p. Jana Wróblewskiego. Po załatwieniu spraw bieżących i stwierdzeniu, że majątek cechu wynosi 1019 rubli, odbyły się wybory. Na urząd starszego powołano jednomyślnie p. Jana Wróblewskiego, piastującego tę godność od lat 18-u, a na podstarszego cechu również ponownie powołano p. Jana Stanisławskiego.

Z prasy. I w ostatnim numerze „Kroniki Rodzinnej“ ks. prof. Godlewski przyprowadza pana pastora Bursche do porządku, czyniąc mu „wcieranie“ należyte, ale rzetelnie zastużone. Bo wśród mnóstwa absurdów i bzdurstw zrodzonych w... słodkich uczuciach dla katolicyzmu, bzdurstw, któremi roi się każdy numer „Zwiastuna Ewangelickiego“, proszę sobie wyobrazić jedno więcej z tytułem: „*Czy możliwy jest rozwód w Kościele katolickim?*“ A co panu, panie Bursche, do tego i co to czytelników pańskiego „Zwiastuna“ obchodzić może? Tak, spojrzawszy na ów tytuł, zapytać musi każdy człowiek rozsądny i bezstronny; z tem samym też pytaniem zwraca się do pana pastora ks. prof. Godlewski i takie równocześnie daje objaśnienie: Panu Bursche w artykule tym idzie głównie o to, „aby na Kościół katolicki napisać nową napaść; bez tego p. Bursche żyć nie może. On przecież „musi ustawicznie się bronić“, a więc wrzeszczy wówczas, gdy sam atakuje,—wedle zasady: „Żyd bije, żyd płacze“.

A i drugą jeszcze intenycję ks. prof. Godlewski, w artykule pana Bursche, dostrzega:

„...Chciałby mianowicie pan pastor uszczęśliwić katolików przez wprowadzenie rozwodów, jak Luter uszczęśliwił Filipa Hesskiego, któremu dla „pokoju Bożego“ (!) pozwolił mieć d w i e żony; inni reformatorowie poszli dalej jeszcze: twierdzili, iż komu zamało d w ó c h żon, może pojąć ich więcej, a wszystko to także dla „świętego pokoju“. Pod tym więc względem nic nam nowego pan pastor nie powiedział; wie-

dzieliśmy aż nadto dobrze, dla jakiego „pokoju“ wyznanie protestanckie daje rozwody lub pozwolenie na więcej żon“.

Ba! im więcej, tem lepiej... i dlatego to właśnie, wobec zwłaszcza skazanej natury ludzkiej, trafiać się muszą renegaci, którzy twierdzą, iż wyznanie protestanckie jest „lepsze“, gdyż jest... wygodniejszym!... Nadewszystko—wygodniejszym!... A pan pastor Bursche, drukując opowiadania renegatów takich, nazwane aż „Spowiedzią“ (!!) woła z tryumfem: patrzcie wy, „fanatycy rzymscy“, kto to do nas przychodzi! Odpadki to, panie Bursche, odpadki;—zbutwiałe, stęchłe plewy oddzielają się od zdrowego ziarna. Tem lepiej dla —ziarna...

Z teatru i muzyki. We Wtorek bieżącego tygodnia na scenie teatru Wielkiego odśpiewano „Hrabinę“ Moniuszki.

Na tejsze scenie w dniu 24 b. m. wystawioną zostanie opera Wagnera p. t. „Walkiry“.

Personel dramatyczny teatru Rozmaitości zajęty jest próbami z trzech nowych sztuk, które w sezonie obecnym ukażą się na scenie tegoż teatru, a mianowicie ze sztuki Maeterlincka p. t. „Monna Vanna“ z „Odkupienia“ p. Szukiewicza i ze „Spotkania“ p. Kisielewskiego.

Dziś w Sobotę, w szpitalu Ś-go Jana Bożego, odbędzie się dla pensjonarzy tegoż szpitala przedstawienie teatralne złożone z trzech jednoaktówek.

Dziś również odbędzie się przedstawienie w szwalni przy ul. Szarej Nr. 2 na rzecz urzędnika w r. b. święconego dla ubogich cyrkulów I, II i III.

Zmarli. Ś. p. ks. *Tomoteusz Urbański*, proboszcz parafii Wiśniew w dekanacie Nowomińskim—zmarł tamże, w 75 roku życia, a 49 kapłaństwa.

Ś. p. ks. *Walenty Jędrzejewski*, proboszcz parafii Szczutowo w diecezji Płockiej—zmarł tamże, przeżywszy lat 35.

Ś. p. *Felicjan Sokolowski*, jeden z najstarszych i prawdziwie zasłużonych radców dyrekcji głównej Tow. Kred. Ziemińskiego—zmarł w Warszawie, licząc lat 84.

Ś. p. *Fabian Ferdynand Stawiński*, filolog, b. nauczyciel gimnazjum, autor kilku prac z zakresu pedagogiki — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 78.

Ś. p. *Wiktorowa z Modzelewskich hr. Olizarowa*—zmarła w Warszawie, w 74 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

VIII.

Wielce mi Miłosciwy Panie
a Redaktorze nasz!

Już miałem honor *ex re* zapust rzeć jako ochoczości do balików. a przystojnego wyhulania się, byleby z modestją, nie neguję, boć i staremu nożyśka jeszcze drygają gdy spogląda na młodych taneczników. Ale *contra* czemu *clamoru* niechać nie mogę, a grzmieć nie przestane, to *contra* filantropiey skakającej i podrygującej.

A toż to, Panie odpusć! perfidya abominacyjna kumulować takie przeciwiństwa jak: smutek i uciecha, łzy i śmiech, nędza i luksus. Kiedy mi magnifika mego siostrzana imci Tytusowa pocnie trajkotać, jako dziś ma być gospodynią balu na nieuleczalne kaleki, a pojutrze będzie tańcowała na ubogie matki, to mnie takowa pasya ogarnia, że aż jejmość moderować musi, abym Tytusowej czegoś brzydkiego nie powiedział.

— Co też aścka—pytam—na taki bal wyda?

— To już Tytusa sprawa nie moja—zaśmiała się wietrznicia...

A Tytusisko, przyparty do muru, wyznaje że *praeter prop-ter* storublowka na on bal filantropijny pęknie. *Le* to lubię kalkucję przeprowadzić, więc wyszedł mi obrachunek *ut infra*: 160 niewiast balowych (opuszczam matrony przyzwoitki) po 100 rubelków każda, uczyni 16,000 rubli. Jeżeli przyłożyć wydatki ichmościów balowników na szampany, smakołyki, kwiaty, pojazdy etc. etc., niechby w połowie *alterum tantum*, nie przeholuje, gdy powiem, że takowy bal filantropijny kosztuje 25,000 rubli.

I co z tego za profit dla biedy, dającej firmę czy tam szylدونemu piknikowi? Jakiś tysiączek, albo i mniej...

Tfy! do licha, czyż onej kwoty *alieno modo* nie możnaby uzyskać? Czy godzi się zbyt, uciechę, zapustne krotoczwile i bachusowe kulpy pod miłosierdzie chrześciańskie podciągać i mieć pretekst z ochłapy nędzarzom ciśniętego, do zabawy?

Myszę i deliberuję sobie słuchając o tej zabawnej filantropiey, a odczytując abominacyjne relacje *Curierusów* i nie *Curierusów* o owych balach, jak to kiedyś mędrsza *post-ritas* sądzić terazniejszą Warszawkę będzie? Co wyrzeczcie dziejopis obyczajów o tegoczesnych jegomościach i jejmościach oną filantropię tańczącą uprawiających?

Co wyrzeczcie? Ano, to samo co imci Grzegorz Knapski,

gdy powiedział, że są takie grunta, na których: „Nie siej głupich, oni tam sami wschodzą“.

Jan Picyna Grzmotnicki
O gwotel zapiecki.

NADEŚLANE.

— Restauracya A. Stępkowskiego (Warszawa, Plac Teatralny 9), pod zarządkiem znanego kuchmistrza w Petersburgu i Paryżu (Champ Elysée) **L. CUBAT**, wydaje najwykwintniejsze potrawy *à la carte* do godziny 4-ej w nocy, a nadto *à prix fixe* wytworne **śniadania, kolacje i obiady** (od godziny 3-ej pop.).

Nb. Zwraca się uwagę szczególną na **Salę balową** którą zakład A Stępkowskiego oddaje na zabawy, oraz uroczystości towarzysko-rodzinne najzupełniej bezpłatnie.
858-13-1

Wapno na wagony, Cement, Belki żelazne, Cegły ogniotrwałe, Płyty piekarskie, Gips, Karbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu, **Tektura** asfaltowa, **Smola** gazowa, **Lak** asfaltowy, **Miał** wapienny dla celów rolniczych, i t. p. materiały poleca
859-12-1

DOM HANDLOWY, ANTONI KRYSIŃSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 109 (dom własny).
Wylączna sprzedaż Gniewańskich Granitów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *J. Krajevski w Kr...* — Nie znając przyczyny, możemy jedynie powtórzyć zapytanie: „Czy to nie dziwne i czy nie swiadczy to o upadku prasy, gdy dziennik niegdyś poważny i nawet poważany schodzi dziś do roli plotkarskiego brukowca, opisującego spódniczki balowe i nawet „czarne kawy“ u państwa „Aleksandrowstwa Rajchmanowstwa“? W każdym razie byłoby podług nas najwłaściwiej i może... najskuteczniej, gdyby prenumeratorzy prowincyonalni t. j. uważający się słusznie za pokrzywdzonych, których różne baliki, pikniki, podwieczorki, „czarne kawy“ i wszelakie głupstwemka głupkowatej *Warszawki* (nie *Warszawy*, zastrzegamy wyraźnie) niewiele lub wcale nie obchodzi, zwracali się z reklamacyami wprost do tegoż dziennika. Za życziwe wyrazy raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę serdeczną.

Sz. Ks. *G. A. w K...-W...* — Widocznie zachodzi co do osób nieporozumienie. Była mowa nie o Macieju, lecz o Michale, zajmującym to samo stanowisko przed laty kilkoma. Za życzenia najszczerze zasylamy—Bóg zapłać!

Sz. Ks. *M. C... w Cheł...* — Otrzymałmy. Za modlitwę, „Szczęść Boże“ i pełne życziwości słowa, składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności. Zaiste, miłosierdzie Boże czuwa najwidoczniej nad „Rolą“, darząc ją przyjaciółmi takimi!

Sz. Ks. *M. Janczewicz w Zdzięciole*. — Oplatę na „Niezapominajki“ przesłaliśmy—bez z w l o c z n i e po jej otrzymaniu red. „Przeglądu Katolickiego“, za pokwitowaniem we właściwej książce. Obecnie, po zakomunikowaniu „Przeglądowi“ reklamacyi Sz. Księdza Dobr., otrzymaliśmy odpowiedź, że Nr-a 1, 2 i 3 „Niezapominajek“ zostały w swoim czasie wysłane i że należy reklamować na tamtejszej stacyi pocztowej. W każdym razie, raczy może Sz. Ksiądz Dobr. w kwestyi tej, odnieść się wprost do red. „Przeglądu“.

Sz. Ks. *J. Biały w Gralewie*. — Życzenie spełnione.

Sz. Ks. *Jasieńczyk w Cz...* — Za uwagi w sprawie wiadomej, jak również za dobre, zane słowa, dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. *J. L. Stęporzecki w Kal...* — Za życziwe wyrazy i trafne nader uwagi dotyczące sprawy wiadomej, dziękujemy serdecznie. Skorzystamy z nich we właściwym miejscu. Brakujący № 4-ty wysyłamy powtórnie.

Sz. Ks. *Andrzej Pesis w Lejpnach* — Pieniądze do redakcyi „Ziarna“ przesyłaliśmy bez z w l o c z n i e po ich otrzymaniu z poczty. Obecnie reklamacyę Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy — wydawcom tegoż pisma.

Sz. Ks. *Sudnik w Machnówce*. — Ponieważ prenumerata przypadała nam za półrocze II-gie 1901 r. i za cały rok ubiegły 1902, przeto po otrzymaniu nadesłanych obecnie rb. 12-stu przypadać nam będzie oplatę za cały rok bieżący 1903, w kwocie rb. 8;—o czem stosownie do życzenia mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. *Bol. Michnikowski w Rud...* — Za życzenia opieki Bożej i coraz większej liczby *rolarzy*, z całego dziękujemy serca. Po oplataniu pism żądanych pozostało u nas jeszcze do dyspozycyi Sz. Księdza Dobr. kop. 75.

Sz. Ks. *P. Ducorowski w Burz...* — Za „Szczęść Boże!“ — serdeczną, z głębi serca,—podziękuję ślemy.

Sz. Ks. *K. Ziła... w Woronowicy*. — Do prenumeraty rocznej przypadnie nam jeszcze rb. 2,—o czem mamy zaszczyt Sz. Księdza Proboszcza niniejszą wzmianką powiadomić.

Sz. Ks. *J. Keb... w Syntowtach*. — Po oplataniu wszystkich pism żądanych pozostało jeszcze rb. 3 kop. 20—i pozostałość tę, stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobr. zapisaliśmy na dalszą prenumeratę „Roli“ w roku 1904.

Sz. Ks. *J. Sikorski w Waw...* — Na zawsze—zane i pełne dobroci słowa Sz. Ks. Dobr... zachowamy we wdzięcznym sercu i pamięci. A słowa ta kie—to prawdziwa podnieta do pracy i walki rzeczywistości—ciężkiej.

Veritas.—Przepraszamy najmocniej! Listów w sprawie zapisu żyda Sterna otrzymujemy tak dużo, jak może w żadnej—Innej. Wszak

że korespondencyj tych umieszczać nie możemy i nie będziemy, nie chcąc dopuścić do polemiki, a tem mniej do krytyki, która w tym razie, byłaby, zdaniem naszym, wysoce niewłaściwą. Nie wyjdziemy też, w sprawie tej, jak dotąd tak i w przyszłości, ani na chwilę z granic wyjasnień możliwie obiektywnych, a zwróconych wyłącznie i przede wszystkim do Warsz. Towarzyst. Dobroczynności, które przez i apczywość na zapisy nawet żydowskie i nawet takie, jak Sterna, cały ten, nad wszelki wyraz przykry, zamęt—najniepotrzebniej wywołało.

P. H. Dąb... w Warsz... —Raczy Sz. Pan odczytać odpowiedź powyższą.

P. Hilory J... w Białe Piotr... —Prosimy o odczytanie odpowiedzi danej pseudonimowi „Veritas”. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. A. Radziukiewicz w Wil... — „Rola” będzie Sz. Pan miał obecnie opłaconą po 1-szy Kwietnia r. b.

P. St. Wieniawa w Częstoch... — Dziękujemy uprzejmie; zamieścimy z przyjemnością w jednym z numerów najbliższych.

P. Al. Bart... w Kluczkowicach... —Dowodzenie najzupełniej słuszne; sądząmy jednak, iż p. Mahrburga, jako zapamiętałego racjonalistę, wcaleby ono nie przekonało, a wśród czytelników katolickich, co do wartości dzieł Merciera, jako głędogo i niepospolitego myśliciela, dwóch zdań być nie może. Z takimi też chyba nie mierzyć się żadnym p. p. Mahrburgom.

P. Verax w Radomiu... —Przeciwko artykulowi: „Zaszczytna niezależność” nie mamy nic do nadmienienia; uznaliśmy jednak za najwłaściwsze, w kwestyi tej, do czasu zupełnego, należytego jej wyjaśnienia: czy to na drodze sądowej, czy też w inny sposób, — nie zabierać głosu. Z tego też względu i z artykułu sz. pana, jak obecnie, skorzystać nie możemy.

P. St. Hankiewicz w Warsz... — Rb. 3 od: W. B., B. M. i S. H. na kościół Zbawiciela w Warszawie otrzymaliśmy i ofiarę tę wzięliśmy do właściwego kwitariusza.

P. Adam Wiślicki red. „Przeglądu Tygodniowego”. — No, proszę!.. Więc naprawdę idzie o waćpanu tak bardzo o opiekę służących katolików nad „chorymi” (?) kawalerami starozakonnymi? A opieka zop nad dogorywającymi na suchoty mężami (chrześcijanami) miałaby być, zdaniem pańskim, zbyt cenna?... Chciej pan dobrodziej pytanie to rozważyć, gdyż „mądrej”, a zwłaszcza pozytywnej głowie, dość przecie na słowie...

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów”, a w pierwszym rządzie p. p.: Michała Karnieckiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Łubieńskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, —zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

— Wysłyż z druku podręczniki naukowe P. v. Reussnera: „Samouczek Polsko-Niemiecki”, kurs 1-szy, wydanie XXI-e, powiększone o 1/3 część kop. 80. — „Samouczek Polsko-Angielski”, kurs 1-szy, wydanie IX-te kop. 75. — „Samouczek Polsko-Ruski”, kurs 1-szy, wydanie IV-te powiększone rb. 1.40. „Elementarz Polsko Ruski” 5.12, 24 kop. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „Samouczka”, może świadczyć przeszło 220,000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2000 jego uczniów osobistych. — Skład u autora, Warszawa Złota 6. 852-2-3

Zalecamy „SAMOUCZEK” REUSSNERA, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. —Prospekt i cennik gratis. Adres: P. v. Reussner, Złota 6 w Warszawie. 806-8-5

Potrzebny jest agent-kolporter

na Warszawę. Warunki korzystne. Wiadomość w administracji „Roli”. 860-3-1

Roczniki „Roli” 1901-1902

są do sprzedania z przeznaczeniem połowy otrzymanej kwoty na kościół Zbawiciela w Warszawie. Adres sprzedawcy w administracji „Roli”. 842-2-2



Bandaż.

Medal srebrny r. 1890 **Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytw orygiinalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.**

F. Balukiewicz

Bielawska Nr. 9, Hotel Paryski, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, prztem przyjmują się reperatury w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 286-26-26

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Zydok
Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-1)
Dzika 51.

Nakładem Ks. M. Godlewskiego
wyszło dzieło

Ks. D-ra Stanisława Trzeciaka

Obraz rozkładu w protestantyzmie

wykazany

na podstawie tłumaczenia Pisma Św. o Zmartwychwstaniu Chrystusa

Cena kop. 75.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 883-6-1

Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej”.

BLACHĘ MIEDZIANA

na pokrycie dachów,
WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub. Piotrkowska. —Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119-52-42
oczka i Telegraf w Konieczpolu.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypienia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-45

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85,
pomiędzy Wspólną a Hożą. 838-10-3

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.
TAPICERNIA WŁASNA.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 40 tu z górą kościołów. Zawsąd otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 650-24-2

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiło

Bracka 25

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-20

Ceny niskie. — Stolownia własna.

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
Ceny umiarkowane.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 829-52-4
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 354-12-8
Wykonuje roboty jakoto:

Ofiarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
miennie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i suche-
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

Hurtowy
SKŁAD WIN
istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na **wina węgierskie**, wytra-
wne i maślane, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy **osobiście na miejscu u sa-
mych producentów** poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dodrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z mo-
żliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na żądanie wina te mogą być wysłane
wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina do Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie — oddawane do
rozbiornu chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 8 7-6-1

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-8

wina lecznicze

Mechaniczny wirtuoz
„ANGELUS”

gra na fortepianie (lub na pianinie), na organach na obydwu instru-
mentach jednocześnie.

Osoby zupełnie **niemuzyka** nie są w stanie wykonywać
na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje **ze wszel-
kimi wymaganiami ekspresji muzycznej.** Cena rb.
500, 600 i 700.

Ilustrowane katalogi bezpłatnie

Wyłączna reprezentacja

Herman & Grossman

fortepiany, pianina i melodykony

WARSZAWA, Mazowiecka 16. 828-6-5

PET. RSBURG, Wielka Morska 33.

MOSKWA, Kuznieckij most.

Seanse Angelusowe codziennie od 4 do 5 z wyjątkiem świąt.

NA WIELKI POST

księg. „Warszawskiej Spółki Wydawniczej”

Mazowiecka 16

poleca świeżo wydane 845-3-2

Rozmyślenia o Męce Chrystusa Pana

ulożone podług

Pisma Świętego Ojców i Pisarzy kościelnych

przez ks. **Hieronima Kajsiewicza**

wydanie nowe poprawione, cena 60 kop

Kazania pasyjne o warunkach pokuty

i **Homilje o Męce Pańskiej**

przez ks. **Józefa Wilczka**

kazania parafialne

na niedziele całego roku

przez ks. **Jana Komperda**

cena 2 t. rb. 2.60

Mowy, Przemowy, ślubne, pogrzebowe etc.

przez ks. **Józefa Wilczka**

cena 80 kop.

Fabryka wyrobów kamieniarskich

JANA SIKORSKIEGO

istniejąca od 1843 r.

w Warszawie, Powązkowska ulica Nr. 6,

wykonywa roboty **cmentarne, budowlane i kościel-
ne** po cenach niskich. 833-3 2

DOM BANKOWY 1-52-9

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-21-8

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych,
wienców kareluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz
wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

Fraszki i satyry **ŁACHA p. t.**

ZYGZAKI 370-12-10

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. —
Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami. Cena 40 kop.

ZAWIADOMIENIE.

Wskutek nieuczciwie rozsiewanych pogłosek, byłem kilkakrotnie interpelowany przez Wielebne Duchowieństwo, że w prowadzonym przezemnie zakładzie mają udział niemcy, a nawet żydzi, że zatrudniam innowierców i towar od niemców sprowadzam, na zasadzie powyższego oświadczam publicznie, że od roku 1876-go posiadam w Poznaniu zakład artystyczno-kościelny pod moją osobistą firmą: „*Józef Szpetkowski*“. — W roku 1898-ym założyłem wraz z J. W. hrabią Władysławem Sokolnickim w Warszawie także zakład pod firmą: „*J. Szpetkowski & Spółka*“. — W tymże roku na mocy aktu, sporządzonego przed p. rejentem Zawadzkim, J. W. hr. Władysław Sokolnicki ze spółki wystąpił, zrzekając się praw na moją wyłączną własność.

Nigdy nie zatrudniałem tak w Poznaniu, jak i w Warszawie innowierców i nie tylko, że od niemców nie nie sprowadzam, ale przeciwnie wyroby swoje tam zbywam.

Temu, który udowodni, że w moim zakładzie mam wspólnika niemca lub żyda, albo też ich kapitałami pracuję—ofiaruję rb. 10000.

Z poważaniem

JÓZEF SZPETKOWSKI

jedyny właściciel

Zakładów Artystyczno Kościelnych
pod firmą: „*J. Szpetkowski & Spółka*“.

853-2-2

Wystregać
się
naśladowa-
nych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

848-10-3

w składach aptecznych i Aptekach.

Fabryka wyrobów Metalowych

Bieliznę wszelką
do sklepów
i osobom prywatnym

dostarcza pracownia

345-13-9

MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka

w Warszawie, ELEKTORALNA 32.

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie
przelewa na miejscu.— Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„*J. Szpetkowski i S-ka*“

Aleja Jerozolimska 39.

788-6-7

Nowość użyteczna, praktyczna i tania!

RÓŻNOKOLOROWE WITRAŻE

Francuzkie do okien. Przyłożenie na szkło natychmiastowe
Długoletnia trwałość wypróbowana—180 desenii od 20—90 k
za łokieć długości i szerokość jednakowa 21 cali. Kupujący
może żądać długości mu potrzebnej. Prospekt i próby bezpłatnie.
Jedyny Skład Fabryczny w Rosyji: **Magazyn Francuzki**
w Warszawie, przy ul. Hr. Berqa. 844-6-3

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług
kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniej-
sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-
konywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankie-
skich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszy-
tkich trzech emisyj najtaniej.

364-52 15



W. Pytlańskiego
Budowlano-Blacharskich
Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacje budo-
wlane, roboty dach-
we. Pokrywa:
wieże kościelne dowolnymi
materiałami.

Za dobroć wykonanych robót
długoletnia gwarancja. Na
żądanie należność może być
wypłacaną ratami stosownie
do umowy.

866-12-1

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Fabryka istnieje od 1899 roku!

Nowy-Swiat 49

„STAR“, amerykańskie oraz
Maszynki do strzyżenia brody
„KOH-I-NOOR“.
własnego systemu, podług mia-
ry na zamówienie.

Maszynki do golenia
Bandaże rupturowe,

869-12-1

polega

ALFONS WANN

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoalnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-12

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Słówko na czasie!..

Żebyś się tylko dowiedział czelece,
Jakie Swierczewski dziś Pączki piecze,
Tobys o smaku ich opowiadał
I codzień najmniej ich tuzin zjadał —
A co za Torty, Kremy, i Lody,
Smakoszom istne sprawiają gody, 837-3-3
Co konsumenci świadczą łaskawie,
Ze równie pysznych niema w Warszawie!..

Cukiernia B. Świerczewskiego
Nowy-Świat 1, róg Placu Św. Aleksandra.

Zięć firmy L. FEINBAND et comp.

powieść współczesna przez

Wacława Gąsiorowskiego

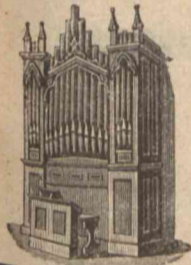
wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
Skład główny księgarnia E. WENDE i S-ka.

TEGOŻ AUTORA:

Pigularz, powieść współczesna, na wyczerpaniu.
Huragan, powieść historyczna, 3 tomy.

pod prasą:

Rapsody Napoleońskie, wydanie wytwornie ilustrowane.
Kajetan Stuart, powieść z czasów księstwa Warszawskiego.
Rok 1809, powieść historyczna, tom 2 778-n-6



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie



Skład Instrumentów Muzycznych
O. Herde
WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26 6

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gitarra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny wzkie.

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
(z klasą wstępną i Pensyonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Sw Barbary
Nr 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

BREVIARUM ROMANUM

4 vol. in 45° format miniaturowy (12x7 cent.), druk czytelny
w różnych oprawach, oraz

Mszały, Brewiarze, Diurnaliki

w największym wyborze, w różnych formatach i oprawach,
poleca Księgarnia 821-3-3

Konstantego Treptego

w Warszawie, Marszałkowska 149.

Katalogi oraz wzory druku Mszałów i Brewiarzy rozsyła się gratis.

15000 = Płyt do Grammofonów oraz = 15000
WIELKI WYBÓR APARATÓW

otrzymał

Główny Skład Wyrobów Towarzystwa „Grammofon“

w Warszawie, Nowy-Świat № 30 (telefon 1288).

W tych dniach nadają płyty w wykonaniu p. p. Kruszelnickiej, Kaweckiej, Czosnowskiej, p. p. Battistiniego, Bandrowskiego, Proniewicza i wielu innych.

UTWORY w wykonaniu na skrzypcach przez KUBELIKA i na fortepianie przez GRÜNFELDA są na składzie.

Co tydzień nadchodzą nowe płyty nie objęte katalogiem.

Uwaga.

Nader pomyślny obrót zeszłoroczny daje nam możność do zrobienia U-TEPSTW
OD CEN FABRYCZNYCH. 833

Nie wylacza się również sprzedaży na rozplaty. — Cenniki gratis.



nia
kład grawerski i Drzeworyt-
839-6-2

Wierzbowa 6 (Hotel Angielski)

Z. Suchnowiecki

odbiągające na przedmiotach
twardych czyste i wyraźne.
Wszelkie przybory nielowe
do stępli, w wielkim wyborze.
Ceny fabryczne.

MAGAZYN MEBLI * * * *

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie == FIBHARMONIA == Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:
ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYSTYI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorem urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-8

Rekomendujemy

794-20-10

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

MAGAZYNY POGRZEBOWE

26 Senatorska 26 4 Nowy-Swiat 4
 wprost kościoła Reform. obok straży ogniowej.

Z. FIJAŁKOWSKIEGO

Załatwia pogrzeby od 25 rb. do **najwykwintniejszych** Ekshumacje, przewożenia zwłok z Zagranicy, Cesarstwa i odwrot. nie. Trumny metalowe od 30 rb., dębowe i drewniane po cenach niskich. Wieńce metalowe od 75 kop. zasuszone z kwiatami woskowymi od 60 kop. **Szarfy, pochodnie, paki**, smolowane do przewożenia ciał.

100 kapeluszy z woalami od rb. 4. **Suknie** od rb. 15. Spódnice z krepa od 7.50; ubiory pośmiertne krepa od 8 kop. lo- kiec. Powyższy towar wysyła się za zaliczeniem kolejowem. Mieszkanie przy sklepach. ■■-1-1

NAJDAWNIEJSZA FIRMA.

HANDEL WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

BRACI WNOROWSKICH

W WARSZAWIE

Długa Nr. 27, Telefon 1698. == Nowolipie Nr. 17.

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuskie białe i czerwone od Rb. 1 za bu- telkę, Madery, Portweiny i Porter oryginalne. Rummy, Likieri i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki ory- ginalne od 180 rb.

WINA MSZALNE naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

== **Cenniki na żądanie gratis.** ==

877-12-3

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno No 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **paschaly, tryjanguły**, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gtu- ków. **Kadzidla kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki świece wo- skowych i stearynowych** przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

363-8-7

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru
poleca Pierwsza w kraju
Fabryka Piór Stalowych
KONRADA WASILEWSKIEGO
Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 3

NOWO-OTWORZONY

834-6 5

Skład materiałów aptecznych S. WYRZYKOWSKIEGO

Ś-to Krzyzka 26.

poleca:

Oliwę Nicejską najwyższy gatunek.

„Bios“ bulion roślinny-postny, acz zawierający wyższy procent białka od mięsnego, wyborny w smaku, odpowiedni dla jaroszów, do postnych potraw i dla wszystkich.

„Sól selerowa“ do sosów, rosółów, do przypraw rybnych etc. etc.

„Delis“ do robienia likierów: „Chartreuse“, „Benedictine“.

„Ripolin“ farby lakierowe w różnych kolorach, bardzo trwałe, kolory żywe, tym sposobem odpowiednie do malowania, do odnawiania ołtarzy, ram, konfesjonalów, ław kościelnych etc. etc.

Oliwa Malaga do palenia.

Kadzidło kościelne królewskie.

Uricedina znany środek przeciwko

cierpieniom pęcherza.

Wina lecznicze.

Gorczyca.

Zioła Ks. Kneippa.

Lekarstwa specjalne.

Mydła. Wody kolońskie etc.

etc.

Zamówienia na prowincję skład wysyła niezwłocznie za przekazem pocztowym — uprasza o wyraźny adres.



Magasin Français
G. Bargoin
Nowy Świat 47
poleca imitacje diamentów
w złocie, srebrze i Double
niczem nie różniące się od prawdziwych



855-10-1

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

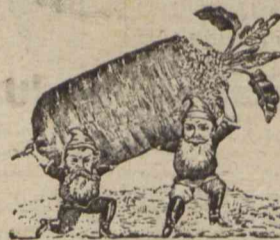
w Warszawie.

Dostawa doborowych nasion polnych, łąkowych i leśnych z prawdziwymi i koniecznymi gwarancjami według cennika.

Nowy cennik z objaśnieniami przesyła się na każde żądanie.

Najprzedniejsze gatunki nasion traw.

Nowe odmiany marchwi i buraków.



Najpleńniejszy burak **Tannenkrug**.

Szczególnie zalecamy zakupy

Koniczyn, lucerny, tymoteuszu

na pewność najwyższą od kamianki w workach pod plombami i atestatami **Stacyi oceny Nasion**.

211-6-1

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-16
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych

i Szydłów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe metalowe i z masy moza-
kowej.

Obrazy Sw. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

155-52-48

DYWANY,

materje meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie po-
leca nowo utworzony skład (151-52-13)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 293-52 48



SZCZURY I MYSZY

tepią doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
„ szczury „ 6 kop. 50

Wyłączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.
325-26-9

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za butelkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-29

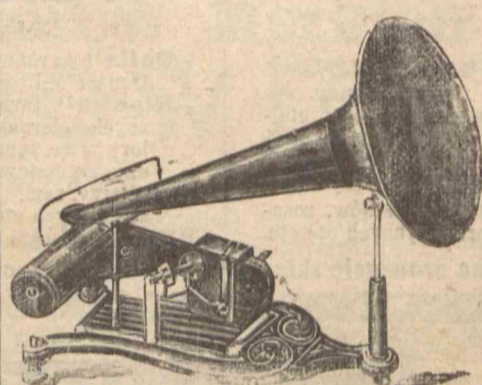
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Udoskonalony
fonograf
FONOFON

z membraną
koncertową z dużą
tubą aluminiową
bez szwu
i z 6 wałkami nagr.
tylko 20.00 Rb.
Z Wałków polecam do
wyboru następujące:

Monolog: Stworzenie świata, Toast weselny.
Śpiewy ludowe: Matulu kochaną, Owczarek.
„ **operetki:** Wesole małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).
„ **oper. polskie:** Szumią jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń
Horazego (Hrabina), Arja z kurantem.
„ **włoski:** Serenada Mełista, Serenada Arlequina, Arja z
Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 nocy.
Polki: Smieszka (Namysłowskiego), Słowik, Tararabumbara.
Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do
każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**
Także aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług
rysunku z 6 wałkami **tylko 13 rb.** 822-13-3
Wysyła z zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako

to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-22



Bandaże Fupturowe własnej konstruk-
cji, Foczochoy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
wy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**
stołowe i t. p. poleca

W. ŁADA
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-26

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESIUSZ

W WARSZAWIE

No 66. ul. Krakowskie-Przedmieście No 66.

365-13-6

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.